

Michał Janik

Motyw zemsty ludu w poezji polistopadowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 32/1/4, 343-387

1935

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MOTYW ZEMSTY LUDU W POEZJI POLISTOPADOWEJ

Ojcowie duchowi nocy 29 listopada rozumieli już dokładnie, że powstanie tylko wtedy może być uwieńczone zwycięstwem, jeżeli wszystkie siły narodu zostaną uruchomione do walki z zaborcą. W jakiż sposób mogło to być nastąpić? Przez zniesienie pańszczyzny i otwarcie całemu narodowi drogi do korzystania z najważniejszych praw obywatelskich. Klasa uprzywilejowana miała złożyć w ofierze dla Polski, krzywdzące lud, niesprawiedliwe uroszczenia wiekowe; lud, dopuszczony do wolności, własności i prawa, miał stać się fundamentem siły narodowej, miał walczyć świadomie o sprawę narodu, która stałaby się zarazem jego własną. Konieczność takiego mądrego i wielkodusznego postanowienia ujawniała się coraz wyraziściej w przebiegu powstania, ale, na nieszczęście, nie została zrozumiana przez wszystkich członków Rządu Narodowego, odpowiedzialnego za losy porywu listopadowego. Naród nie stał się posągiem z jednej bryły. Wskutek tego bój, godny podziwu w swoich fragmentach, skończył się niesławną kapitulacją Warszawy i tragicznie nieszczęsnym porzuceniem broni pod Brodnicą.

Maurycy Mochnacki, głos wołającego na puszczy, widział jasno tę prawdę już przed katastrofą, gdy rozpatrując sprawę także retrospektywnie, tak oto napisał w artykule *Być albo nie być*, pomieszczonym w *Nowej Polsce* dnia 2 lutego 1831:

„Wielki naród wpośrodku Europy upada niemocą swoich instytucyj, upada licznymi przywarami swego składu społeczeńskiego. Nie dlatego zginęliśmy, żeśmy mieli zdrajców, żeśmy się nie zgadzali z sobą, że Moskwa opłacała w Polsce stroicieli kabał. Broń Boże! to tylko skutki złego, które dalej sięgało. Zginęliśmy dlatego, że rewolucja socjalna nie zmieniła wzmiankowanego niestosunku. Złe było radykalne: Kościuszko podniósł oręż w sprawie insurekcji, a powinien był walczyć w sprawie rewolucji socjalnej, jak radził Kołłątaj..

Kościuszko był poczciwym Polakiem, był walecznym rycerzem, lecz źle rozumował. Dla ocalenia kraju trzeba było zniszczyć złe wewnętrzne. On wolał ulec pod przemocą zewnętrzną nieprzyjaciela. Polska potrzebowała rewolucji socjalnej;

on jej nadał charakter ekscentryczny. Kościuszko zgubił Polskę!... Kwestja Kościuszki była taka: „Żeby skruszyć jarzmo rosyjskie, trzeba odpowiednich sił materialnych. Siły odpowiednie zawarte są w masach, a zatem trzeba poruszyć masy, trzeba im dać inne prawa, inne znaczenie. Nadanie tych praw stanowi istotę rewolucji socjalnej“. A zatem, dla rozwinięcia największości (maximum) sił potrzebnych ku wydzwignieniu narodu z pod obcego jarzma, z pod zewnętrznego ucisku, wypadało Kościuszcze nadać rewolucji kierunek socjalno-insurekcyjny. Kościuszko nieraz wpadał na tę myśl, lecz zawsze obchodził go wokoło strach wielkooki na samo wspomnienie socjalnego wstrząśnienia. Złe radykalne wniwecz nas obróciło. Kościuszko nie chciał przemienić większości w naród, przez wzgląd na mniejszość. Nie zainteresował mas; miliony nasze patrzyły obojętnie na upadek kraju. Względem nich odmieńczy się tylko nazwiska ciemiężców. Nie dbał lud, kto mu panuje...

Wszystko zależy od ustanowienia kwestji. Ci, co wierzą w dyplomatykę, żyją z dnia na dzień, w nadziei, w oczekiwaniu. Nie wierzą w żadne społeczne wstrząśnienia. Przeraża ich gwar ludu, zatrważa mas powstanie. Obawiają się tego jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza, jak wezbrania wód i ognia. A jeżeli nie będzie innego środka?...

Historja przekazała nam tę prawdę: że siła, jaką naród zewnętrznego nieprzyjaciela pokonać zdoła, zostaje w ścisłym, bezpośrednim stosunku z siłą jego materialną i moralną wewnętrzną. Dla powiększenia pierwszej, potrzeba ostatnią pomnożyć, natężyć“.

Mochnacki nie był odosobniony. Poglądy jego podzielało Towarzystwo Patriotyczne, złożone, bezwątpienia, z najgorętszych, najszlachetniejszych i najzdolniejszych. Cóż z tego jednak! Nie w ich było ręku dowództwo wojska. Kierownicy administracji i robót dyplomatycznych wyteżali wszystkie siły na zwalczanie wpływu Towarzystwa. Strach przed rewolucją socjalną obezwładnił kierownictwo Rządu Narodowego, stłumił w niem samą możliwość obudzenia się wewnętrznej siły moralnej. W rzeczywistości nie był to już Rząd Narodowy, lecz raczej tajna zмова kontrrewolucyjna. Obecność Lelewela w tem gronie nie zmienia istoty rzeczy. Leleweł był tylko parawanem dla intryg zakulisowych, z czego, mimo wszystko, nie zdawał sobie sprawy, przynajmniej w okresie toczącej się walki.

Tragedja pod Brodnicą otworzyła oczy tym wszystkim, którzy w swojej łatwowierności mieli je dotąd zamknięte. Jakże za późno! Przepelnieni boleścią i goryczą, niedawni wojskowi, posłowie i urzędnicy, powędrowali na tułaczkę do Francji. Nie ukoił tej boleści i wstydu wewnętrznego entuzjazm Niemców, z jakim witali przejeżdżające zastępy wojowników wolności. Żołnierz był niewinny, pełnił obowiązek według rozkazu; ale posiadał już teraz świadomość, że był przeważnie igraszką

w rękę kontrrewolucyjnej koterji. W takim stanie ducha stali wychodźcy na gościnnej ziemi francuskiej.

Kilkotysięczny zastęp emigrantów we Francji i Belgji i kilkusetosobowy w Anglii — to całe społeczeństwo polskie w minjaturze, obejmujące wszystkie dzielnice, stany, poglądy i wyznania, a tylko w innym ustosunkowaniu liczbowym, bo z przewagą osób pochodzenia szlacheckiego. Wiekiem była to jeszcze w znacznej mierze młodzież do lat trzydziestu lub niewiele więcej; emigranci powyżej czterdziestki stanowili niewielką stosunkowo mniejszość. W takim zespole górowały, oczywiście, temperamenty; częsta była zapalna i burzliwa wielomówność; nie brak było niecierpliwości i podejrzliwości; nie mogło też zabraknąć ofiarnych porywów, ażeby co prędzej naprawić nieszczęście, spowodowane przez samolubstwo kastowe kierownictwa powstania. Dyskusje toczyły się najczęściej około przyczyn świeżego upadku i bywały tak gorące, że doprowadziły w kilkunastu wypadkach do bratobójczych pojedynków. Mickiewicz nazwał niesłusznie ten ferment „potępieńczeni swarami“, boć był to przecież konieczny, choć głośny, rachunek sumienia.

Atmosfera moralna, w jakiej młodzi wychodźcy znaleźli się na obczyźnie, spotęgowała jeszcze bardziej gorączkowy stan umysłów. Wszakże i w zachodniej Europie propagowano głośno potrzebę i konieczność zmiany ustroju społecznego. Grzech niezłażenia w Polsce sprawy chłopskiej czyli ludowej wystąpił z całą jaskrawością przed oczy duchowe wychodźców, gdy rozejrzeli się we Francji po zdobyczach Wielkiej Rewolucji i przysłuchali się nowo głoszonym ideom i hasłom. Francja i Anglia miały już za sobą to, co w Polsce nawet jako idea nie znalazło jeszcze pełnego uznania. Obecnie stawiały przed sobą nowe cele, które mogły być postawione po już dokonaniu uregulowaniu sprawy włościańskiej, co też w obu tych krajach już nastąpiło. Młoda emigracja chwyciła się wszystkich, najnowszych nawet, haseł i wdała się w debaty, jakby to wszystko naraz załatwić, a równocześnie wypędzić z Polski zaborców. Najgorętsi nie czekali na wynik dyskusyj, lecz wybrali się niebawem na czynne apostołstwo do kraju, ażeby złożoną dobrowolnie ofiarą młodego życia potwierdzić świętość głoszonej idei i pobudzić do naśladowania.

Największym rozgłosem cieszyła się wtedy we Francji nauka Henryka Kludjusza hrabiego Saint-Simon, czyli krótko nauka saint-simonistów. Twórca tej nauki miał licznych uczniów i kontynuatorów, którzy, rozpatrując różne sposoby wprowadzenia doktryny mistrza w praktykę życia, schodzili czasem na tory drugorzędne i popadali w różnice, albo też wracali po pewnym wahaniu do katolicyzmu i dobrze rozumianej Ewangelji, w których znajdowali fundamentalne źródło wszelkich nauk o poprawie ustroju społecznego. Z pośród wielu nauczy-

cieli naszego wychodźstwa wspomnę tylko tych, których nazwiska spotykamy najczęściej w publicystyce emigracyjnej, a także tych, których dzieła przełożyli emigranci na język ojczysty. Przy głośniejszych nazwiskach podam główne zasady ich nauki w zwięzłym sformułowaniu.

Saint-Simon wypowiedział się najdobitniej w publikacji *Nouveau Christianisme* (Paryż, 1825). Głosi tam wiarę w Boży początek religii chrześcijańskiej, każe jednak pamiętać o różnicy między tem, co powiedział Chrystus osobiście, a co mówią duchowni w jego imieniu. Boska jest naczelną zasadą religii chrześcijańskiej, że ludzie powinni się zachowywać względem siebie jak bracia. Według niego, nowa ta religja, odradzająca pierwotną, ogłasza jako jej rozszerzenie i rozjaśnienie następującą zasadę: *La religion doit diriger la société vers le grand but de l'amélioration la plus rapide possible de sort de la classe la plus pauvre*. Nowy chrześcijanizm będzie zatem dążył do tego, ażeby: 1) zwyciężyła zasada wyższości dobra publicznego nad jednostkowym, 2) aby narody żyły w trwałym pokoju, 3) aby złączyły się dla wspólnych celów rodzaju ludzkiego i 4) ażeby zrozumiano, że bezbożna jest wszelka nauka, która nie głosi, iż jedynym sposobem uzyskania żywota wiecznego jest praca wszelkimi siłami nad polepszeniem losu bliźnich. Egoizmowi przypisuje nareszcie Saint-Simon wszystkie nieszczęścia współczesnej sobie epoki, a przedewszystkiem opamiętanie potęg duchowych przez siły fizyczne.

Pod wpływem Saint-Simona ukształtował swoje poglądy Stefan Cabet, autor dwu zwłaszcza książek: *Le vrai Christianisme* i *Voyage en Icarie*. Cabet korzystał w r. 1841 z współpracy naszego ziomka, Ludwika Królikowskiego, przy wydawnictwie pisemka *Populaire* i wywarł na niego wpływ bardzo zasadniczy. Gdy się weźmie pod uwagę bogactwa, jakimi natura obsypała rodzaj ludzki, — rozumuje Cabet, — a z drugiej strony rozum, czyli inteligencję, jako pomoc bardzo skuteczną, niepodobna przypuścić, iżby przeznaczeniem człowieka na ziemi miały być cierpienia i niedola. Gdy się nadto zważy, że człowiek jest towarzyski, zatem wrażliwy i współczujący, niepodobna pomyśleć, iżby miał być złym z natury. Tymczasem historia wszystkich czasów i krajów pokazuje nam błędy, nieszczęścia, nieporządki, wojny, mordy, zbrodnie. Jakaż przyczyna tego? Tkwi ona w złej organizacji społeczeństwa, opartej na nierówności. Historia dowodzi, że nierówność jest istotnie przyczyną nędzy i bogactwa, chciwości i ambicji, zazdrości i nienawiści, niezgód i wojen — słowem, wszelkiego zła, obciążającego jednostki i narody. Jest to tem pewniejsze, że prawie wszyscy mędrcy i filozofowie głosili równość. Jezus Chrystus, twórca nowej religii, czczony jako Bóg, proklamował braterstwo jako wyzwolenie rodzaju ludzkiego. Tak samo nauczają ojcowie Kościoła, reformatorowie, filozofowie, rewolucja fran-

cuska, postęp... Doktryna równości i braterstwa czyli demokracji jest więc zdobyczą ludzkości, dokonaną także przez rozum. Skoro zaś rozważymy dokładniej możliwość zorganizowania demokracji, musimy dojść po przekonania, że może to nastąpić tylko na podstawie wspólnoty dóbr. Należy przypomnieć z naciskiem, że wspólnotę taką głosił już Jezus Chrystus, a za Nim apostołowie, ojcowie Kościoła i najwięksi filozofowie. Przeciwnicy wywodzą jednak, że wspólnota jest niemożliwa, że to tylko piękny sen, wspaniała chimera.

Niejako dalszy ciąg tych teoryj znajdujemy u Konstantyna Pecqueura, saint-simonisty, fourierzysty, a nareszcie komunisty religijnego, zwłaszcza w jego *Théorie nouvelle d'économie sociale et politique ou Études sur l'organisation des sociétés* (Paryż, 1842). Gdyby nas zapytano, powiada tam, od kogo się wywodzimy, jakie jest nasze synostwo rozumowe, odpowiemy: Jezus Chrystus, Rousseau, cała rewolucja francuska, Saint-Simon, Fourier; Jezus Chrystus i wszystkie księgi święte dla zasadniczego sformułowania moralności, dla duchowej strony problemu ekonomicznego, ... Rousseau i rewolucja francuska dla strony politycznej, dla sformułowania równości i wolności. Fourierze, Saint-Simonie, Owienie, i wy wszyscy, którzy ofiarowaliście się z nimi na ołtarzu postępu — pisze z patosem — już część waszej sławy jest godna zazdrości; oskarżenia czasów przyszłych nie uczynią wam uszczerbku; będziecie żyli w pamięci ludzi, podczas gdy oszczercy wasi zginą w zapomnieniu, ponieważ byli siewcami złego... Posłuchajcie naprzód nauki Jezusa Chrystusa: wszystkie jego nakazy zalecają lub przepisują wspólnotę dóbr ziemskich — zarówno wówczas, gdy chce, ażeby nawet nieprzyjaciółom czynić dobrze i przebaczać bliźnim wyrządzone nam obrazy, jak i wtedy, gdy uczy nas pogardzać bogactwami i modlić się bez żądania nagrody... Co nas określa — pyta się na innym miejscu — jako ludzkie istoty duchowe? Ani nasi rodzice, ani nasze dzieci, ani nasi rodacy, ani ta częśćka, jaką tu posiadaliśmy — to znaczy, że możemy być bez rodziny, bez ojczyzny, bez własności. Wystarczy prawdziwemu człowiekowi, żeby to zrozumiał. Swój pomysł nowego ustroju nazwał Pecqueur: *République de Dieu*.

Szczególniej duży wpływ wywarł na emigrację wyrosły także z saint-simonizmu Franciszek Marja Fourier, różny jednak od niego w tem, że na miejsce jego monizmu wysunął trializm, t. j. trzy zasady wieczne, niestworzone i niespożyte: Boga czyli ducha zasady czynnej, materji czyli zasady biernej, poruszanej, i sprawiedliwości czyli matematyki, zasady regulującej ruch. Bardziej jednak, niż teorie filozoficzne, oddziaływały na naszych wybitnych społeczników emigracyjnych poglądy społeczne Fouriera, wyrażone w pisemku *La Phalanstère* z r. 1832 i pokrewnem mu *La Phalange* z r. 1836, pozostającym pod głównem kierownictwem bliskiego mu Wiktora Considéranta. Chodziło

tu między innymi o wzorowe urządzenie gminy czyli komuny jako kamienia węgielnego budowy społecznej. Pomysły ich usiłowali przystosować do warunków polskich: Adam Gurowski w *Przyszłości* z r. 1834, Jan Czyński w *Północy* z r. 1835, Stanisław Bratkowski, wydawca *Dziennika Awenjońskiego* z r. 1832, w swoich *Kilku myślach dla Polski* (Nantes, 1840) i kilku innych.

Pomysły Jana Wilhelma Colinsa i Piotra Leroux, nauczyciela naszego Leonarda Rettla, znalazły znowu odgłos u Adama Mickiewicza i Edmunda Chojeckiego, zwłaszcza w okresie wydawania *Tribune des Peuples*. U nich to Chojecki znalazł poparcie dla swojej tezy, którą w odniesieniu do stosunków polskich w następujący sposób sformułował: „Stąd łatwy wniosek, że jeżeli z działami i bagnietami, ale bez ludu, a raczej bez idei ludowej, przegrana była konieczną, nawzajem możliwą było pomyśleć o wyjarzmieniu bez tychże dział i bagnietów, ale pod proporcem idei ludowej, zaczerpniętej z ostatnich głębin narodu... Głównym wykonawcą spisku miał być Lud, już dlatego, że Lud wszędzie stanowi większość i rad występuje do boju, już też i dlatego, że zawiera w sobie nieskażone żywioły, że poświęca się bez osobistych widoków, że oprócz wyswobodzenia ojczyzny wyprowadza z sobą potężną ideę własnej społecznej niezawisłości, ideę przemożnie tłukącą przywilej i przemoc i o całą wysokość przekonania nad przesąd, bardziej zapalającą dziś, aniżeli dawniej podniecał masy fanatyzm form religijnych“¹...

Ponieważ nie jest naszym celem przedstawienie wpływu umysłowości francuskiej na emigrację polistopadową, a tylko uwypuklenie jej najistotniejszego oddziaływania, dodam jeszcze tylko kilka uwag na temat krzyżowania się wpływów utopijnego socjalizmu racjonalistycznego i zyskującego poniekąd na znaczeniu socjalizmu katolickiego². Z drogi saint-simonistów przeszli ku katolicyzmowi dwaj francuscy pisarze naukowcy: Filip Buchez i Roux-Lavergne, wydawcy chwilowi czasopisma *L'Européen*, czytani wcale pilnie w kołach emigranckich, bez względu na przekonania religijne. Roux-Lavergne wywodzi, że rewolucja w r. 1789 rozpoczęta, miała na celu obalić jedną z władz najbardziej zepsutych, jaką kiedykolwiek rządziła Francją. Ale, na nieszczęście, zwycięska klasa mieszczańska sprawiła, że pieniądz stał się odtąd owym nieczystym bożyszczem, któremu, wobec ubogiego ludu, rzuca się w ofierze całopalenia jedną po drugiej z tych Boskich prawd i przepiśców, bez których społeczeństwo ludzkie staje się społeczeń-

¹ Edmund Chojecki, *Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne*. Berlin, 1849, s. 357.

² Por. także *Historia ruchu społecznego w XIX stuleciu* przez Bolesława Limanowskiego. Lwów, 1890, s. 498.

stwem zbójców. Religia nowoczesnych bogaczy i ich spółzawodników ustanowiła nowe dwa przykazania: „Kochaj siebie nad wszystko, a złoto kochaj więcej jak wszystkich ludzi...“ Jakimże tedy sposobem możnaby pojąć chęci ludzkie, z których każda uznalaby swą uległość prawu, gdyby nie było jednej niepodległej i wszechwładnej woli, zdolnej narzucić im takie prawo! Otóż Bóg jest taką wolą, a zawiera się ona w *Ewangelji*, w której wszystko jest socjalne, bo opiera się na prawie miłości powszechnej. Należy zatem wydobyć z *Ewangelji* dogmaty społeczne, pamiętając o wielkim nakazie: „Szukajcie przede wszystkim Królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości, a reszta dana wam będzie z nadmiarem“. Kończąc uwagi nad tem, czego Syn Boży chciał jako organizator przyszłości, powiada, że dał nam miłość jako prawo, a postępowe zjednoczenie ludzkości jako cel. Roux-Lavergne oddziałął wydatnie na światopogląd naszych emigrantów w Anglii, skoro ci nawet pismem zbiorowem z 25 kwietnia 1836 złożyli jemu i Buchezowi wyrazy uznania. Między podpisanymi figurował Stanisław Worcell, gorący wyznawca Chrystusa przez całe życie¹.

Taką samą drogą podążył Filip Buchez. W zasadniczem swoim dziele filozoficznem zauważył on bystro, że współczesna mu ludzkość zatraciła wspólny język, którym mogłaby się porozumieć; zapomniała bowiem, że moralność, oparta o sankcję Boga, jest takim samym prawem dla ludzi, jak jest niem prawo ciężenia dla ciał niebieskich. Wskutek tego popadła w sceptycyzm i wzdryga się przed przyjęciem światła, ponieważ w samolubstwie uznała za dogodniejsze dla siebie pozostać w wątpliwościach i mroku, aniżeli wyrzec się złych skłonności samolubstwa. Czas położyć temu kres, nawet ze względów administracji, gdyż niepodobna posługiwać się w sprawach publicznych ludźmi, w ten sposób na uniwersytetach wykształconymi, że brak im znajomości zasad i metod sądzenia i postępowania moralnego².

Wypada przypomnieć, że analogicznie do obu wspomnianych pisarzy francuskich zachował się także polski saint-simonista, Bohdan Jański, w hierarchji kościoła tej sekty wysoko postawiony, bo chwilowy jej biskup na terenie angielskim, później jeden z odrodzicieli ducha katolickiego na emigracji. Kto wie, czy nie uczynił tego pod ich wpływem? A może poszedł za ks. F. Lamennais?

Obok pism Saint-Simona i im podobnych największą poczytnością wśród emigracji cieszyły się przepojone poezją nauki

¹ *Wstęp do naukowego czytania Ewangelij świętych*, napisał Roux-Lavergne, przełożył na język polski (z wyd. w r. 1837) i rozszerzył słowem przedwstępem do dzisiejszych wypadków zastosowaniem Ludwik Miłkowski. Poznań, 1862, s. 96.

² *Essai d'un traité complet de philosophie du point de vue du catholicisme et du progrès* par P. J. B. Buchez. Paris, 1838—1840.

społeczne ks. Feliksa Lamennais, tem więcej, że autor ich wszedł w osobiste zetknięcie z wielu gorętszymi emigrantami, między nimi z Adamem Mickiewiczem. *Słowa wieszczę* (*Paroles d'un croyant*) i *Księgi Ludu Lamennais* zaraz po wyjściu zostały przełożone na język polski przez Aleksandra Jełowickiego i J. N. Janowskiego i miały po dwa wydania.

Ażeby ocenić, jak żarliwie i z jaką przenikliwością Lamennais omawia zagadnienia społeczne, przypomnę zwięźle, co on pisze o znowie panów świata materialnego przeciw wrażliwemu poczuciu sprawiedliwości społecznej. Władcy owi w chwili, którą uważali za niebezpieczną dla siebie, zebrali się na naradę i przez usta siedmiu swoich mówców, popijając krew z czaszki ludzkiej i depcąc krzyż, postanowili wytepić religję Chrystusa, a zarazem naukę i myśl, bo nauka chce to wiedzieć, czego ludzie dla ich dobra i bezpieczeństwa wiedzieć nie powinni, a myśl sprzeciwia się zawsze władzy. Ponieważ te środki nie wydawały się im dostatecznie skuteczne, postanowili zamknąć granice, ażeby jeden lud nie słyszał głosu drugiego ludu i nie miał pokusy, oraz wprowadzić zasadę dzielenia rządzonych, by się wzajemnie nienawidzili i nie mogli wejść w porozumienie wzajemne przeciw uciskowi. By nacisk na lud był jeszcze silniejszy, postanowili go steryoryzować i uczynić kata pierwszym ministrem. Gdy jednak trafiają się duchy uparte, które gardzą mękami, postanowili zmiękczyć lud rozwiązłością i zniszczyć w ten sposób żywiącą siłę cnotę. Nareszcie, ażeby oderwać ludzi całkowicie od Chrystusa, postanowili ująć kapłanów Chrystusowych skarbami, dostojenstwami i władzą, a tak ci przykażą ludowi w imieniu Chrystusa, aby ulegał władcom we wszystkim, cokolwiekby czynili i rozkazywali.

W dalszym ciągu zapytuje Lamennais: „Któż się zgromadza około mocarstw tego świata? Oto bogaci i pochlebcy, co za bogactwy gonią. Oto wszetecznice, bezecni słudzy ich tajemnej rozpusty, skoczki i błazny, co ich sumieniu roztrągnięciem czynią, i fałszywi prorocy, co je oszukują. Któż więcej jeszcze? Oto ludzie, ufni w moc tylko, a pełni podejścia, sprawcy wszelkiego ucisku, zakamieniali poborcy podatków, ci wszyscy, co mówią: zdajcie lud na nas, a my dla was wyciśniemy jego złoto i jego krew...”

Na innym miejscu tak mówi o wolności: „Wolność jest sławą ludów. Jeśli jest lud jakowy, któryby mniej ważył sobie sprawiedliwość i wolność niżeli rolnik żniwo, rzemieślnik kawałek chleba, kupiec bogactwo, marynarz wypoczynek, a żołnierz sławę, — otoczcie ten lud dokoła wysokim murem, aby jego technienie nie zapługawiło całej ziemi. Gdy przyjdzie dzień sądu ostatecznego na narody, powiedziano mu będzie: Gdzieś podział duszę twoją? Nie widziałem jej ani znaku ani śladu. Oddałeś się wszystkim bydłęcym rozkoszom. Zamiłowałaś błoto, idź i gnij w błocie...”

W *Księgach Ludu* określa dosadnie pojęcia ustaw i ludu. Wszelka ustawa, — powiada, — na którą lud nie wpływał, która nie pochodzi od niego, jest niczem sama z siebie... Czyż byli królowie, szlachta, patrycjusze i plebejusze wprzód, nim byli ludy? A jeżeli lud równy i wolny istniał przed zaprowadzeniem wszelkich godności, wszelka godność (jeżeli nie jest owocem gwałtu i przemocy) pochodzi od ludu, od jego niepodległej woli, od jego nieprzedawnionego wszechwładztwa. Poza ludem niema nic prawowitego...

Lamennais patrzy w przyszłość z nadzieją: „I kiedyś wszyscy przyjdą do Chrystusa, i ten dzień niedaleki. Drga on już w łonie przyszłości. Teraz postępujemy jako przy blasku słabego świtu. A gdy wznijdzie promienne słońce, świat, napełniony jego jasnością i czujący w sobie, odrodzone z nadzieją, i wiarę i miłość, powita je śpiewami radości...”¹

Osobisty kontakt z emigracją nawiązał także Franciszek Raspail, wybitny działacz społeczny, który w pięknym dziele o Polsce z r. 1839 pomieścił przekład *Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego* i specjalny rozdział o przyszłości Polski, którą uważał za jednoznaczną z przyszłością świata (J'aurais pu écrire: Avenir du monde; car la question qui s'agite sur les bords de la Vistule ne diffère, pas même dans les termes, de celle qui se débat aujourd'hui, et à ciel ouvert, d'un pole à l'autre). Raspail zapytuje Polaków: „Czy chcecie wyzwolić jak najprędzej ojczyznę waszą i narodowość z obcego najazdu i zdobyć na nowo nazwisko w wielkiej księdze układu Europy? Zaczniście od wyzwolenia waszej ojczyzny z niewolnictwa wewnętrznego. Szlachetni Polacy, stańcie się znowu ludem! a nazajutrz Polska odzyska swoje prawa jako jeden człowiek; lud braci stanowi bowiem jedność...”²

Dodajmy nareszcie wpływ, jaki wywarł na opinię emigracji tekst *Praw człowieka i obywatela*, najpiękniejszego pomnika Wielkiej Rewolucji francuskiej, podany naprzód w *Pielgrzymie Polskim* Eustachego Januszkiewicza w r. 1833, przełożony powtórnie przez J. N. Janowskiego w r. 1840.³ Jakież wrażenie musiały wywoływać poszczególne artykuły tego szlachetnego kodeksu na umysły przybyszów z nad Wisły i Niemna! Przypomnę kilka z nich, które zapadały najgłębiej w dusze, bo uderzały druzgocąco w stosunki opuszczonego kraju: XIV. Lud jest wszechwładny. Rząd jest jego dziełem i jego własnością. Urzędnicy publiczni są jego sługami. Lud może, kiedy mu się podoba, zmienić rząd i odwołać swych posłanników. XV. Ustawa

¹ *Słowa wieszczu księdza Lamenego (Paroles d'un croyant)* przełożył Aleksander Jełowicki poseł hajsyński. Paryż 1834, druk. A. Pinard, s. 163. *Księgi Ludu* przez F. Lamenego przełożył J. N. Janowski. Poitiers 1838.

² *De la Pologne sur les bords de la Vistule et dans l'émigration* par F. V. Raspail. Paris, 1839, s. 173.

³ *Prawa człowieka i obywatela* przełożył J. N. J. Paryż, 1840.

jest wolnem i uroczystem objawieniem woli ludu. XVI. Ustawa powinna się zarówno do wszystkich rozciągać. XXIX. Kiedy rząd gwałci prawa ludu, lud powinien przeciw rządowi powstać; jest to jego najświętsze prawo, pierwszy i konieczny obowiązek. XXX. Kiedy obywatel nie znajduje dla siebie bezpieczeństwa w społeczeństwie, naówczas ma prawo przyrodzone bronięcia sam siebie. XXXI. W jednym i drugim przypadku podciąganie pod formy prawne oporu, czynionego uciskowi, jest ostatnim środkiem despotyzmu. XXXVII. Kto walczy z ludem dla wstrzymania postępu wolności i zniszczenia praw człowieka, powinien być ścigany wszędzie, nie jako nieprzyjaciel państwa, ale jako rozbójnik i rabuś zbuntowany.

Można sobie wyobrazić, z jaką skwapliwością młodzi emigranci wsłuchiwali się w te hasła intelektualnej Francji. Niektórzy wywieźli wprawdzie już z kraju wycucie tej atmosfery moralnej i zasadniczą znajomość przeobrażenia duchowego, wywołanego przez Wielką Rewolucję. Ci wczytywali się tem uważniej w zasady, głoszone w publicystyce i dziełach współczesnego sobie pokolenia działaczy społecznych. Większość ujrzała w tem wszystkim rzeczy dla siebie nowe, przetarła dokładnie oczy i doznała jakoby jasnowidzenia. W zakładach emigranckich zawrzało, zaczęły się nigdy nie dające się wyczerpać dyskusje. Ale już od początku zarysowały się wyraźnie dwa odłamy opinii: zachowawczy i postępowy. Pierwszy, mniej liczny, zbliżał się coraz bardziej do woda kontrrewolucji, dyplomaty Adama Czartoryskiego, uważanego przez swoich za króla de facto. Drugi odłam, nieporównanie liczniejszy, rozbijany usilnie od wewnątrz przez ludzi Czartoryskiego, usiłował doprowadzić do jedności, lecz nigdy w pełni nie zdołał tego uczynić. Najlicniejszą grupę, bo ponad 3000 osób, skupiło Towarzystwo Demokratyczne Polskie, ale obok niego trwało frondujące Zjednoczenie z Joachimem Lelewelem w Brukseli, a w Anglii Lud Polski w Emigracji ze Stanisławem Worcellem i Zenonem Świętosławskim. Worcell znalazł się ostatecznie w Towarzystwie Demokratycznym, ale nie pociągnął za sobą całego Ludu Polskiego. Lelewel frondował do końca, choć pozostawał w stosunkach ze wszystkimi, w szczególności z niektórymi członkami Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego.

Wśród nieskończonych dyskusyj nowa myśl demokratyczno-społeczna usiłowała się przeciw dość wczesnie skonsolidować, zwłaszcza w liczniejszych zakładach emigranckich i w podejmowanych raz po raz czasopismach. Wynikiem tego trudu umysłowego były narodziny idei Polski ludowej. Co dawniej, jeszcze przed Kościuszką i po nim, było tylko postulatem filantropji, ujawniło się teraz jako myśl polityczna, stało się ideą, której spełnienie miało poprowadzić naród do nowego ustroju społecznego i umożliwić mu zajęcie stanowiska przodowniczego w rodzinie ludzkiej, zmierzającej odtąd świadomie

do ostatecznych swoich przeznaczeń pod sztandarem *Ewangelji*. Rzecz oczywista, że dążenie po tej drodze miało przynieść już na pierwszym etapie odzyskanie niepodległości i wolności narodowej. Idea Polski ludowej była więc zarazem ideą patriotyczną, choć przekraczała ją, kierując wolny naród ku celom ludzkości i Królestwa Bożego na ziemi.

Idea Polski ludowej zarysowała się już dość wyraźnie w *Manifeście Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*, spisany w Poitiers r. 1836 i podpisanym przez 1135 członków Towarzystwa. F. Lamennais, który nazwał Polskę „Ludem-męczennikiem“ w pozdrowieniu z 11 stycznia 1838, uznał wyłożone w *Manifeście* zasady zasadami swojemi i jedynie przeznaczonemi do panowania kiedyś w odrodzonym świecie. Cóż głosił ów *Manifest*? jakież były jego zasady? Przytaczam najważniejsze ustępy:

„Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże samej natury — czytamy tam — równe mają prawa i równe powinności; wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca — Boga; wszyscy członkami jednej rodziny — Ludzkości... Przywilej, jakimkolwiek nazwaniem okryty, jest wyłamywaniem się z pod ogólnych powinności lub przywłaszczeniem jakiego prawa, jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury... Prawo człowieka ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności; powinność z natury socjalnej, z braterstwa wypływa. Między prawami a powinnościami konieczna jest harmonja. Gdzie pojedyncze indywidua są wszystkim, a społeczność niczem, tam jest anarchja; gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchja, ani despotyzm nie są naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności... Wszystko dla ludu, przez lud: oto najogólniejsza zasada demokracji, cel i formę obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem: wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą... Polska więc niepodległa i demokratyczna: oto cel stowarzyszenia naszego. Nie jedna cząstka, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała, w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska, zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swojemu zadosyć uczynić... Odrodzona Polska arystokratyczną rzeczpospolitą być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem; wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki ojczyzny... Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w ręku, z jednej strony wykazywać będziemy uciśnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkowiekowa przemoc ludzka, nie obowiązują ich do pozostawania dłużej w nędzy i znieważającej godności człowieka niewoli; z drugiej, budząc te same uczucia odwiecznej sprawie-

dliwości, przywołując też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególnie w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości ojczyzny, o powrocie wydartych praw ludowi. Nie wiemy, czyli uczucie sprawiedliwości w jednych, czyli zniecierpliwienie i zawiedzione oczekiwania w drugich, będą hasłem wyswobodzenia Polski. Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły; gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, — my dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie ojczyzny przeniosą.“

Mocne zasady *Manifestu*, krążące już przed ich ostateczną redakcją wśród emigracji, uważane przez jednych za zbyt rewolucyjne, innym wydawały się nie wystarczające, nie określające zupełnie jasno idei przyszłej Polski, idei Polski ludowej. Na posiedzeniu w koszarach żołnierzy polskich w Portsea dnia 30 października 1835 organizacja: Lud Polski Gromada Grudziądz dała temu wyraz w uchwalonym tekście swojego *Manifestu do Emigracji*. Manifest ten zarzuca Towarzystwu Demokratycznemu, że jest przeładowane gmatwaninami Lelewelizmu i obiecuje tylko rzucić ludowi kawałek ziemi, jak kość psu zgłodniałemu. Lud nie potrzebuje przybierać brzmiącego nazwiska demokracji. Sam Lud, urządzony przez siebie i dla siebie, nie określi się żadnym scholastycznym nazwaniem. Gromada Grudziądz podnosi tedy przeciw Towarzystwu Demokratycznemu insurekcję pojęcia.

„Czas już nadszedł — czytamy dalej w *Manifestie Gromady Grudziądz* — założenia jedności. Lud jest jednością. I wam, Obywatele, przedstawia się pora przybycia do nas. W naszym czystym zakresie, nałożonym prawości i gościnności ludu polskiego, możecie obmyć się z pierwotnego grzechu szlachectwa, który jeszcze wam ciąży. Wołaliśmy do Emigracji o zrozumienie nas, o skupienie się pod sztandar Ludu, jakim wypadało się jej ogłosić. Naprózno! Całość Emigracji pokazała się głuchą. Teraz więc w inny odzywamy się sposób, i gotowi z pogodnym czołem ponieść przekleństwa pigmejczyków emigracyjnych, w złorzeczeniu naszych dawnych ciemieczków świadectwo prawości dla celów naszych spotykający, zachęcamy was, Obywatele, abyście siebie podnieśli do Ludu, spłynęli w Lud, a nie chcieli już dłużej tego Ludu do siebie zniżyć... Krok nasz, dokonany tym aktem, służy za środek. Wypada następnie oznaczyć cele. Symbol powszechnej równości, wyznaczony przez Jezusa Chrystusa, sprowadzi braterstwo. Postęp

więc dopóty się nie zatamuje, póki ostateczna przepowiednia, Porównanie Kondycyj Socjalnych, nie stanie się ciałem. Jeżeli tej jedności zasad nie założymy, na nic pójdą wszystkie nasze usiłowania, bo ciągle z pogorzelska jednych tyranów nowi rodzić się będą... Panowanie szlachty czy kupców, panów czy kramarzy, jaśnie wielmożnych czyli sławetnych, różni się tylko nazwiskiem, nie jest niczem innym jak przeobrażoną niewolą... Dwa są gościńce: albo przyjęcie tej zasady, albo przejście na stronę arystokracji, prześląwanie księcia Adama, rzucenie się do nóg Carowi... Wolność nie cierpi środka. Niewola, albo równość bezwzględna. Mikołaj, albo zupełne przywrócenie praw Ludu — wybierajcie... Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew kurząca się pomstą i występkami spadnie na głowy zakamieniałych, niepoprawionych grzeszników, którzy jako oddzielny naród, jako banda zbrodniarzy, przy swojej wyłączonej obstaną...¹

Dnia 6 listopada 1835 złożyli akces do tego *Manifestu*: Seweryn Dziewicki, Aleks. Gronkowski, Tad. Krępowiecki, Roch Rupniewski, Recess Wątróbka i Stan. Worcell, zaznaczając przy podpisach: „zlewamy się w tenże Lud, w tę jedność socjalną“.

Manifest Gromady Grudziądz nie był ostatniem słowem Ludu Polskiego w Emigracji. W tychże samych koszarach dnia 24 marca 1844 podpisano *Ustawy Kościoła Powszechnego*, zredagowane przy współdziałaniu Zenona Świętosławskiego, uczestnika partyzantki Józefa Zaliwskiego w r. 1833. Ustawy określają szczegółowo w 19 rozdziałach przyszły ustrój Polski ludowej, który ma wyraźnie komunistyczny charakter. Przypominam kilka ustępów dla zorjentowania się w zasadach tego polskiego Kościoła Powszechnego:

„Głębokie, wewnętrzne, a mocne w sumieniach naszych przekonanie mając, że jedyny środek zbawienia Narodu naszego i ludzkości jest: uczynić je, jako Jezus Chrystus Pan i Zbawiciel nasz przykazał, jedną owczarnią pod jednym pasterzem będącą, a z Kościoła Bożego, który stał się dziś jaskinią łotrów i zbójców, siłą i mocą zbrodnie wygnawszy, uczynić go zgromadzeniem prawych i świętych..., zebrani w Imię Boga Ojca naszego i Syna Jego Jezusa Chrystusa, Pana, Króla i Zbawiciela naszego... przyjmujemy Imieniem Jego niniejsze Ustawy jako jedyny według zdania naszego pozostały nam dziś środek, wiodący do urzeczywistnienia najrychlejszego na ziemi woli Najwyższego Boga, przez Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego nam objawionej; i biorąc na siebie całą przed Bogiem i ludźmi odpowiedzialność za wszystkie następstwa kroku naszego, wzywamy wszystkich... którzy posłuszni Jezusowi Chrystusowi, mówiącemu wyraźnie: kochaj Boga Twego ze wszystkich sił

¹ *Lud Polski w Emigracji 1835—1846*. Jersey, 1854, s. 414.

twoich a bliźniego twego jako siebie samego..., wierzą w najwyższą sprawiedliwość i wszechmocność Bożą, ażeby usiłowania swoje z naszymi złączywszy... a łącznie i zgodnie powstawszy przeciwko panującemu nad nami piekłowi... zwalczali je słowem i mieczem, jako umieją i mogą“.

Art. 23 rozdziału o *Wierze i obrządkach* brzmi: „I cokolwiek zniesiesz za swoją wiarę, cokolwiek zrobisz, choćby było i najzbawienniejsze dla twoich bliźnich, nie będziesz stąd rościł sobie prawa do żadnej nagrody. Ani korzyści ziemskiej nie będziesz żądał, aby część twoja była większa od części twójego bliźniego; nie przyjmiesz ani miejsca uważańskiego czy to w izbach obrad, czy w zgromadzeniach jakichkolwiek publicznych lub prywatnych; ani poszanowania większego nad to, które jest należne każdemu z twoich bliźnich, ale z całą skromnością przestaniesz na miejscu i poszanowaniu tobie należnym, i ani sam nie nazwiesz się ani też nikomu nie pozwolisz nazywać się większym od twójego bliźniego...“

Art. 4 rozdz. III o *Podziale Kościoła* mówi: „Ziemia i jej owoce i wszystko, co jest na ziemi i co w ziemi i wodzie i w powietrzu, wszystkie płody i wyroby prac ludzkich i narzędzia pracy dane są pod rozporządzenie Kościoła powszechnego, i nikt do nich wyłącznego prawa rościć sobie nie będzie“.

Art. 1 rozdz. V o *Wydziale Wychowania i Oświecenia* nakazuje: „Każde nowonarodzone dziecko Kościół Powszechny w imię Chrystusa przyjmie na łono swoje i uważać je będzie za swoje własne; i strzec i czuwać będzie nad jego dobrem: skąpic nie będzie ani nakładów ani pracy swej, lecz zrobi wszelką potrzebną ofiarę z obecnych swych wygód i dochodów dla przyszłego dobra młodych swych pokoleń.“

Kościół Powszechny będzie posiadał także „Wydział Wojenny“ i będzie w stanie wojennym, dopóki choć jeden naród będzie dosyć nierozsądnym, by nie przyjął i nie pełnił praw i *Ustaw Kościoła Powszechnego*; i dopóki tychże nie przyjmie i pełnić nie zacznie, ani namiestnik ani sąd żaden pokoju z nim nie zawrze ani wojny nie zawiesi, lecz wszystkich starań dołoży, aby jak najprędzej prawa powszechne w życie wprowadzić.

Władzę Kościoła stanowić będzie Lud. Mówi o tem art. 1 ostatniego rozdziału: „Lud jest jedynym wszechwładcą w Kościele, jedynym ziemskim Sędzią każdego. Przed nim każdy, jakikolwiek ma urząd, zda sprawę ze wszystkich czynności swych i odpowie z każdego swego kroku. Lud stanowić będzie we wszystkim i o wszystkim, — nikt od niego wyłączać się nie może, lecz jemu jak najwierniej służyć będzie. I jemu całą osobistość swoją poświęci“.

Zenon Świętosławski, pierwszy projektodawca *Ustaw Kościoła Powszechnego*, zamyslał, ażeby Lud Polski wydał je nie tylko w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, ale już całej Sło-

wiańszczyzny, której jądro stanowi Polska, a która wskutek wielowiekowych cierpień dojrzała już, ażeby stać się podstawą, na której oprze się cała budowa przyszłych urządzeń społecznych, a myślą tą jest Wszechwładztwo Ludu...

Obok Zenona Świętosławskiego głównym teoretykiem Ludu Polskiego był Stanisław Worcell, pracujący w Gminie Londyn. Nie bez wiedzy obydwu opracowano w Gromadzie Humań artykuł p. t. *Przyszłe powstanie Polski*, zredagowane w listopadzie 1845 i wydrukowane w *Polsce Chrystusowej* Ludwika Królikowskiego. Było to więc niemal w przeddzień zamierzonego powstania. Tem godniejsze są uwagi konkluzje tego artykułu, zwrócone przeciwko inaczej myślącym i zwolennikom półśrodków:

„...Azaliż ci wszyscy, którzy sprawy uciśnionych do ostatniego tchu swego bronić przysięgli i wszystko dla ojczyzny poświęcić, nie wstaną przeciwko wam i nie poświęcą was raczej aniżeli Lud i Ojczyznę? Wiem, że wielu z was może mię okrutnym nazwać, gdy wam o krwi rozlewie wspomina, ale, zaprawdę, ten tylko jest okrutny, który mydleniem wam oczu i schlebianiem wam wystawia was na on krwi rozlew niechybny, nie zaś ten, który was prosi, abyście moc mając usunęli wszystkie powody rozdwojeń i wojen domowych. I nie zwlekajmy już w niczem, ani względu na nic nie miejmy, bo Ojczyzna tak rady jak ramienia naszego żąda, a więc poświęcaj jej wszystko... I nieustraszoną ręką sztandar nasz ponad wszystkie miljony podnieśmy, bo nasz sztandar czerwony jak krew Zbawiciela naszego, a biały i niewinny jak chorągiew, którą na murach Jerozolimy przeciw carom wywiesił. I wszelkie ludzkie oko widzieć go będzie i wszelka żywa dusza błogosławieństwem powita, bo na nim chleb zgłodniałym, wino spragnionym, a pokój ludziom dobrej woli; i cała ostrość miecza naszego tylko przeciw zbrodniom tego świata błyszczycy“.

Gdy tak większe i mniejsze grupy emigrantów szukały zbawczego słowa-hasła, którem przemówiłyby skutecznie do rodaków i dokonały w ich duszach odrodzenia wewnętrznego, równocześnie inni, gorętsi jeszcze i niecierpliwi, podtrzymywali stałą konspirację w kraju, przygotowując bezpośrednie czynne wystąpienia. Padali przeważnie z bronią w rękę na posterunku, lub ginęli na szubienicach, męczennicy czynnych usiłowań wyzwolenicznych, najofiarniejsi synowie narodu.

Pierwsza taka gromada najszlachetniejszych zapaleńców ruszyła z emigracji do kraju w r. 1833 pod przewodem pułk. Józefa Zaliwskiego, który wspólnie z Piotrem Wysockim należał do głównych inicjatorów pamiętnej nocy listopadowej. Przed wymarszem Zaliwski wydał przepisy ogólne dla partyzantów. Paragraf 12 przepisów najwyższą władzę powstańczą nazywał

zemstą ludu. Ostatni, trzynasty paragraf zamykał się następującą przysięgą:¹

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że pragnąc odzyskania mojej Ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi poświęcam się dobrowolnie na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć — i do ostatniej kropli krwi będę walczył przeciw tyranom i przeciw tym, co im służą; a przytem wykonywając artykuły partyzanckie będę posłusznym moim dowódcom. Tak mi Boże dopomóż na tym i na tamtym świecie!”

Użycie wyrażenia „Zemsta Ludu” było powodem dla zwolenników kontrrewolucji, osiadłych na emigracji, do pomawiania szlachetnych ofiarników o krwiożerczość i chęci mordów bratobójczych. Nie wchodzę w to, czy wyrażenie źle zrozumiane mogło okazać się dwuznacznem i niebezpiecznem, gdyby dostało się w masy włościańskie. W każdym razie wydawało się już nie dwuznacznem, ale wprost zachęcającem do rzezi, tej grupie kontrrewolucji, która nie zawahała się nazwać uczestników gierylasówki „zbójcami świętokrzyskimi”. W rzeczywistości myśl walki bratobójczej była zupełnie obca kierownikom partyzantki. Zemsta Ludu znaczyła dla nich zemstę na zaborców i krzywdzicieli narodu. Takie niecierpliwe słowo zemsty znał już Adam Mickiewicz w *Dziadach*, gdy pod wpływem opowiadania o znęcaniu się nad młodzieżą filarecką wykrzyknął przez usta Konrada: „Zemsta! zemsta! zemsta na wroga! z Bogiem! a choćby mimo Boga!” W takim znaczeniu już przed Mickiewiczem śpiewał Juliusz Słowacki o zemście ludu w *Odzie do wolności*: „Do broni, bracia, do broni! oto ludu zmartwychwstanie; Z ciemnej pogneźbienia toni, z popiołów, Feniks nowy, powstał lud — błogosław Panie! Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy!” Po Słowackim i Mickiewiczem coraz częściej będzie się rozlegało w poezji polistopadowej hasło takiej zemsty, lecz nie ma ono nic wspólnego z nawoływaniem do bratobójczej rzezi.

W epoce polistopadowej, której punkt końcowy należy widzieć w powstaniu styczniowym, obok usiłowań umysłowych i fizycznych, mających na celu restytuowanie niepodległego państwa polskiego, był, jak to zresztą bodaj zawsze się dzieje w takich wypadkach, jeszcze jeden czynnik pracy narodowej, a to poezja słowa w szerszym tego pojęcia rozumieniu. Poezja nasza polistopadowa jest pod tym względem bardzo charakterystyczna i dodałbym: bardzo życiowa. Gdy jedni synowie narodu budują teoretycznie program wyzwolenia, gdy drudzy nieprzerwanie usiłują podtrzymać w Polsce czynne powstanie, poezja czyli wyraz świadomości narodowej i uczucia narodo-

¹ *Pamiętnik historyczny o wyprawie partyzanckiej do Polski w roku 1833* przez Karola Borkowskiego, oficera artylerji polskiej. Lipsk, 1862, s. 239.

wego przemawia przez cały ten czas jako głos sumienia polskiego, naprzemian ostrzega i nakazuje, zachęca w zwątpieniu i często karci, ale nadewszystko wzywa do czynu i utrwała w niezłomnej nadziei. Wielka to chluba tej poezji, jej piękno i prawda życiowa i narodowa!

Brzmia w niej różne tony i różnej siły, od gorących i tyrotejskich do pełnych ironji i sarkazmu. Będą tam, i dość często, tony niechęci i nawet zemsty, zwrócone nietylko przeciw obcym przywłaszczycielom, lecz także przeciw niesprawiedliwym w łonie własnego narodu. Niema jednak nigdy nawoływań do mordowania braci, lecz tylko groźba, że może nastąpić wielkie nieszczęście, jeżeli nie przyjdzie opamiętanie i naprawa najcięższego grzechu samolubstwa. Gorycz, jaka płynie z tych pieśni, jest zawsze pełna miłości, nawet wtedy, gdy tętnią ironją i szyderstwem. Natchnione są bowiem zawsze miłością ludu i pragnieniem wolności.

Już w rok po upadku powstania Rajmund Sumiński odczytał taką pieśń zemsty rodakom w Awinjonie w drugą rocznicę 29 listopada¹. Pieśń ma wymowny tytuł *Zmartwychwstanie*. Przetaczam dwie zwrotki:

Uradowujcie się ludy! padnijcie na twarze!
Uderzyła godzina na wiecznym zegarze!

Patrzcie! wśród cieniów nocy snują się upiory,
Z jaszczurczym wzrokiem, w purpurach potwory!

I kędy stąpią, tam zarazę sieją!

W wnętrznościach ziemi groby ludom ryją,
Ssą krew narodów, krew na ucztach piją

I z nędzy ludzkiej z czartami się śmieją!

A ludy blade, chude, jak martwe kolumny,
Przygarbione dźwigają na barkach swych trumny!

Kto w tajemnicach natury uczony:

Co są trumny? upiory? niechaj nam opowie!

Aha! te trumny są upiorów trony,

A te upiory: królówi!

Hej! bracia egzorcyści! zróbmy koniec sporom!

Poucinajmy łby krwawym upiorom!

Stos z tronów ziemskich pod nieba ustawmy!

Autodafe tronom sprawmy!

Niechaj iskry zatrzeszczą! niech burza zaświszczy,

Rozpocznie z ogniem taniec ochoczy,

Zakręci się z nim w kółko, pod nieba podskoczy,

I pijana weselem padnie na stos zgliszczy!

Niechaj cały widnokrąg rozplómięni łuna,

Od bieguna do bieguna!

A wtedy będzie jasno, ciemnota ustanie,

I zaśpiewamy ludom: Zmartwychwstanie!

Podobnemi uczuciami był ożywiony Leopold Turowski, wyznawca głównego redaktora *Tribune* Armanda Marrâsta.

¹ *Zmartwychwstanie*. Wiersz na cześć 29 listopada czytany na uczcie patriotycznej Polaków w Francji w mieście Awenijonie 29 listopada 1832 przez Rajmunda Sumińskiego. Awenijon, 1832, s. 7.

Wydał on swój tomik poezyj w r. 1834. Niechęci do przywileju dał wyraz w wierszu do przyjaciela Franciszka Winnickiego:

Widzę! w gruzach tam leżą warowne zamczyska,
A z nimi jasnej doli, szlachty, przywileje!
I gdzie niegdyś tarcz herbu, tam gadu pierś śliska
Zgubne szlaki wypala, zatruty jad leje.
Znikły szzańce, co mnożone ukrywały zbrodnie,
Znikła wiara w osoby, w wielkość urodzenia!
Teraźniejszość, nie jakieś zwiędłych laurów cienia,
Jest tam polem zasługi i wątkiem wielbienia,
A lud wieńce oddając i osądza godnie
I sam rządząc się sobą rządzi się swobodnie.

W wierszu *Prośba dzieci do matki czyli Ludu do Wolności* matka Wolność taką oto naukę daje dzieciom:

Kajdany wam rzucono, a za marne życie
Opętano i rozum i duszę i serce;
I w nieszczęścia natłoku, w niewolniczym bycie,
Kazano wierzyć w katy, w swe własne morderce...
A wszak wiecie, że pasterz na to trzodę strzeże,
By ją łudząc potrawem zjadł, sprzedał śród zysku —
Królowie i panowie z was zrobili zwierze,
By was strzegąc pożerać lub sprzedać dla błysku.
Jeśli ni marnie drzemać dłużej już nie chcecie,
Ni dłużej siebie dzielić na trzody, rodzaje,
Stańcie się rodem równi, — niech Wolności dziecię:
Przyjaźń i Pobratymstwo splenia łośtrów zgraje.
Niech królowie, panowie, was niegdyś pasterze,
Giną ogniem w płomieniach na stosach Równości,
A wtedy na ich zgłiszczu, zmacniając przymierze,
Mnie Matkę powitacie, ze mną kraj Ludzkości.¹

W ton sarkazmu uderzył Gustaw Ehrenberg w *Dźwiękach minionych lat* (1835 i 1836), późniejszy członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego, wywieziony za to na Syberję². Ze znanego powszechnie jego utworu *Szlachta w roku 1831* przypominam końcowe zwrotki:

Muzyka zaśpiewa: „Panowie magnaci!
Możecie odbywać tu sejmy;
Możecie z szubienic, mądry dyplomaci!
Układać uchwały, rozejmy!“
Magnateria — jest to stara nierządnicą,
Oddawna straciła powaby,
Choć różem pokrywa szpetność swego lica,
Nie nęca już wdzięki tej baby.
A lud — jest to wiejska dziewczyna urodna,
Co wdzięcznie każdemu się śmieje;
Jej mowa jest szczera, jej suknia niemodna,
Rumieniec na twarzy jaśnieje.
To dziewczę, gdy kogo pozdrowi uprzejmie,
Miłością napoi i wrzyszy;
A kiedy w swe silne uściski obejmie,
Ach, niebo otworzy mu w duszy!

¹ *Poezye* Leopolda Turowskiego. Mont-de-Marsan, 1934, s. 74.

² Gustaw Ehrenberg, *Dźwięki minionych lat (1835—1836)*. Paryż, 1848, s. 68.

Odgłosy nowych dążeń udzielały się krajowi, budziły tam zdolność wnikliwszego przyjrzenia się własnemu społeczeństwu, i zależnie od temperamentu poety ujawniały się w różny sposób, najczęściej może w formie satyry na grzechy ducha warstwy uprzywilejowanej. Taką właśnie satyrę znajdujemy w r. 1835 w *Wieszczeniach Lechowych* młodego Leszka Dunin Borkowskiego. Późniejszy autor *Parafjańszczyzny* smaga już tutaj obłudę i zniewieściałość i zapowiada „koniec staremu światu“. W utworze tam pomieszczonym p. n. *Nabożeństwo* czytamy:¹

Pan rzekł: Oto obnażę sprawę tego ludu.
Zwą mnie niesprawiedliwym, że więzów nie zrywam;
Wątpią, czym jest, dlatego, że się nie ozywam;
Krzyczą na mnie, że milczę. Warczą oni cudu?
Jeszcze nie dosyć wróg ich ciemni i gnębi,
Gdy nie obudził żalu i uczucia w głębi!..
Nuca psalmy hebrajskie jakby pieśni świeże,
Narzekają na ucisk, niewolę, grabieżę:
A przecież, słysząc codziennie muzykę i tańce,
Mamże wierzyć, że to są więźnie i wygnańce?...
Nawet nie czują potrzeb, o które mnie proszą,
Leją głosy jak wodę, wargami mnie chwają,
Zbliżają się ustami, a sercem się dalą..
Toż wasza świątobliwość! wasze nabożeństwo!
Oto białosc jej zczernię i piękność spaskudzę,
Z oczów jej wstyd wybiorę i piersi pobrudzę,
Z rąk pozdzieram pierścienie, napluję na szyję,
Obnażę jej zepsucie i nagość odkryję,
Zohydzę jej bogactwa, poplamie jej złoto.
Z drwinami ją wytykać będą palce cudze,
Pójdzie na pośmiewisko i na wzgardę świata!
Bo uczynię, że sława jej będzie jak błoto,
Które lud po ulicach nogami rozmiata.

Pobudka szła jednak ciągle głównie z emigracji, nabierając z każdym rokiem na częstości i sile. Godnym uwagi utworem z r. 1838, wtórującym tragicznie przerwany zamiar Stowarzyszenia Ludu Polskiego, jest *Dumanie wygnańca* Jana Dworzeckiego, poemat patriotyczno-społeczny w ośmiu pieśniach. Poeta, wyznawca ks. Lamennais, zaczyna od wspomnień i rozmyślań, przeżywa rozpacz z powodu zdrady niegodnych i kończy pełnemi nadziei marzeniami². Przypominam kilka urywków z różnych pieśni:

Tak ich opanowała zysku chęć nikczemna,
Tak mocne żądze złota i honorów próżnych,
Że igraszką cierpienia — a miłość wzajemna
Bezczelnem kłamstwem... dla nich, w bogactwa zamożnych!
Niechaj głos mój nad światy w skrzydlatym polocie
Zagrzmie! ludów rozlicznych słuchajcie mnie krocie!

¹ *Wieszczenie Lechowe, które Bóg dał na początku roku Chrystusowego 1835*. Bez nazwiska autora, bez miejsca, bez drukarni i bez roku wydania. Borkowski przyznał się do autorstwa w autobiografii z r. 1897, s. 154.

² *Poezje* Jana Dworzeckiego. Bruksela, 1838, s. 64.

Niech ugrzałe w ciemnościach wielkie pokolenia
Sposobi do przyjęcia człowieka imienia!
Drżycie śmiertelnem drżeniem wy, ludów ciemieńczy!
Padnijcie jak proch do nóg waszego zwycięzcy!...

Tyrani! krwią nie zawsze będziecie szafować
I nie zawsze, mocarze, na grobach balować.,
Niedługo was jak laską czarodziejską zmioię,
Łzami spławione trony, wasze berła, zgnioię —
Pan Syonu postrzącał do piekieł anioły,
A ja w przepaściach wasze zagrzebię popioły!...

Oh! ja na was, o ludy! rzeźwiącym tchem wionę,
Ja obudzę w rozkoszy króle zatopione —
I brudną krew ciemieźców na niwy wytoczę
I krwią wskreszę wolności istnienie prorocze. —
A od zachodu na wschód mą prawicą skinę —
Od południa na północ chorągwie rozwinę! .
Zwaśnione ludy zbiorę pod sztandarem jednym;
Na nim: pokój i równość pokoleniom biednym!
Wielki łańcuch miłości, ta spójnia braterstwa,
Ustali szczęście raj, pogromi bluźnierstwa...

Jam oto Bóg przyszłości!... bez granic krainy —
Nieskończonej jak Niebios sklepienie równiny —
Ja wiecznością się karmię, w niej wiekami żyję —
Moje ręce w dwóch krańcach oceanu myję...
Ja trzymam w dłoni ludów swobodę i chwałę —
Do mnie — oh! prędeż! do mnie bieście świąty całe!...

W r. 1839 belwederczyk Seweryn Goszczyński wydał w Neilly nad Marną swoje *Trzy struny*, spisane w latach między 1824 a 1839, i zaopatrzył je dedykacją: „Tobie Ludu Polski poświęcam te poezje jako ofiarne pierwociny moich dla ciebie uczuć“. Zbiorek zawierał 45 utworów. Przypomniał tam napisaną jeszcze w Humanii r. 1824 *Uczę zemsty*, w której zaatakował „drużynę oprawców ludu“ i „apostołów jarzma i ciemnoty“, a zakończył mocnymi słowami: „Jeszcze krew starej zbrodni w puhary! Niech żyje ludzkość oswobodzona! A teraz skruszmy sztylety i czary! Biesiada zemsty skończona!“

W jednym z utworów tego zbioru złożył cześć pośmiertną Szymonowi Konarskiemu, męczennikowi za sprawę ludu:

Bracie Konarski, tobie się dostało
Paść tą ofiarą błagalną za braci:
Ciebie swym ciosem dosięgli jej kaci.
Skonałeś za kraj — upadło twe ciało,
Lecz tylko ciało — duch wzbił się nad ziemię,
Aż w świecie wyższym, bliższym Boga, stanie,
Gdzie szlachetniejszej pracy weźmiesz brzemię,
W bardziej niebieskie wejdiesz powołanie,
Skąd będziesz jaśniał w promienistej szacie
Nad twoją Polską — Cześć, cześć tobie, bracie!...

Wieczne warczenie bluźnierstwa wtórzyło
Pieśniom, wielbiącym nadziejskie zapały;
Niech bluźnią. — Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą;
Chwilę twej śmierci jak pomnik poświęci,
Zawiesi nad nim jak wieniec te słowa:
„On za lud umarł. Cześć jego pamięci“.

Wdzięczny lud wiecznie w sercu je przechowa;
 Będą je zdawać wnukom swoim dziady,
 A czyste dusze będą iść w twe ślady.

Ostatni utwór zbioru wieszczyl *Zmartwychwstanie*, ale pod warunkiem zbratania się z ludem, bo tylko wtedy „powstaniem zmartwychwstali, nowi, jak z potopu fali wyszedł świat z postacią nową“:

Czuwaj wszelki duch i ramię! —
 A więc wszelkie nienawiści
 Na stos, na stos poświęcenia!
 W piekło wszelkie przywłaszczenia —
 Stańmy z ludem duszą czyści!
 Dumę panów z serca złóżmy,
 Żal za winy zmieńmy w czyny,
 Z rozproszonej mdłej rodziny
 W wielki naród się rozmnożmy!
 Zmieńmy się na jedno plemię,
 Tchnące jednym Bożym duchem,
 I zbratanych serc łańcuchem
 Zwiążmy całą ojców ziemię!...

Tego samego roku napisał Goszczyński w Paryżu swoją alegoryczno-fantastyczną powieść *Król zamczyska*, a wydrukował ją po raz pierwszy w Poznaniu w r. 1842. Zamknął w niej swoją wiarę w przyszłą Polskę ludową, a zawarł ją w ostrzegających słowach warjata Machnickiego: „Ten zamek na wasze głowy założony. Wy to będziecie kiedyś odpowiadać za byt jego. Nowemu czasowi potrzeba będzie tego miejsca na nowy budynek. Przyjdą robotnicy, zaczną uprzętać gruzy, będą je ciskać naokoło. Nie ufajcie w odległość. Jak widzisz górę zamkową, tak będą kiedyś lecieć i toczyć się z niej kamienie na wszystkie strony. Dostanie się od nich zarówno dalszym jak i bliższym. Zrozumieją mię wtedy...“ „Nowy król będzie olbrzym, weźmie suknie, stosowne do swojego wzrostu. Słońce mądrości i chwały milionów będzie jego koroną; przy niej reszta będzie wyglądać jak moja czapka...“

Formy powieści użył także Jan Gasztowt, ażeby napiętnować wołające o pomstę wyobrażenia szlachty o stosunku do chłopu. Wydał ją w r. 1839 p. t. *Pan Sędzic czyli opowiadanie o Litwie i Żmudzi*, a wziął za godło słowa: „Rznij prawdę, o resztę nie pytaj“¹. Opowieść, osnuta na tle wspomnień z powstania litewskiego, ma charakter satyryczno-pouczający. Czytamy o ucisku i batożeniu chłopów, o bezcharakterności szlachty, o garnięciu się chłopów żmudzkich do powstania, a z drugiej strony o zbytkach, próżności, niedołęstwie, a nawet zdradzie magnatów. Zacny bohater powieści, pan Sędzic, wykupił chłopu Dionizego, ażeby go ocalić przed rekrutacją moskiewską. Ten rychło się odwdzieczył, bo w powstaniu zastawił dobroczyńcę

¹ Bezimiennie w Poitiers, 1839, s. 102.

przed lancą wroga, sam zginął, ale panu ocalił życie. Pewnemu staremu szlachcicowi nie podoba się jednak postępowanie Sędzica względem chłopów; chwali sobie „owe czasy złotej wolności“, kiedy było inaczej: „Nie było podatku, ani egzekucyj, ani panów asesorów, ani panów sprawników; szarpatyna u boku, człowiek nie dał sobie grać po nosie nikomu... Gdy mój poddany zrobił coś złego, zabij chama, bo to chamskie plemię; a dzisiaj, toby zaraz śledztwo, ukazy; a nawet nie szanują klejnotu szlacheckiego, wszak ci barbarzyńcy sadzą szlachcica do kozy...“

„Ale dlaczegoście tak źle bronili waszej złotej wolności? — rzekł Sędzic w poruszeniu — dlaczegoście wpuścili w kraj nieprzyjaciela?“

„Wpuścili, wpuścili! myśmy go sami zaprosili dla ocalenia swobód naszych; bo już słyszeliśmy, że jakieś złośliwe głowy knowały spisek na godność szlachecką; już poczynano nawet głośno mówić o jakimś dzikim prawie, które miało pozwolić chłopom zapożywać przed sąd swoich panów. O, sromoto! o niewoli! Katarzyna przyrzekała solennie zabezpieczyć wszystkie nasze dawniejsze prawa. Wybór był łatwy do zrobienia, mospanie: z jednej strony upośledzenie, niewola w domu, hańba być ciągnionym przez chłopą przed trybunał; z drugiej słowo wielkiej cesarzowej, wolność i szczęście...“

A oto inny obrazek. Chłopi zeszli się na rozmowę, żalą się na okrutne batogi i niewyspanie. Jeden doradza zemstę, ale na wątpliwości innego trzeci dodaje: „Dobrze mówisz, kumie, nic nie można zrobić tym djabłom. Oj, gdybyśmy to my sami nie byli tacy głupi, jak jesteśmy, możnaby im coś zrobić, moglibyśmy ich wszystkich wyrznąć lub wywieszać. Nas jest więcej jak ich. Oni warci tego, ale teraz między nami samymi niema zgody. Są pochlebcy, są zdrajce, a potem, jak się to porozumieć wszystkim?... świat jest tak wielki...“ W dalszej rozmowie jeden zapamiętały chłop mówi: „Oj! głupi wy, głupi, jeżeli myślicie, że choć jest jeden dobry szlachcic na świecie...“ i zaintonował piosenkę, przepelnioną przekleństwami i urąganiem na szlachtę, której każda zwrotka kończyła się refrenem, przedrzeźniającym szlachecki język polski: „szlalcica, bajorica, kirpica, kamanica, dobrawica, maławica, bajorajtis, bajorajtis.“

Zdolny publicysta społeczny Józef Garnysz, gorący ludowiec, autor *Kilku myśli o Polsce i dla Polski*¹, użył w r. 1840 nie bez powodzenia formy sonetu, ażeby na tej także drodze propagować ideę Polski ludowej. Utwór swój p. t. *Poezja na cześć sprawy demokratycznej* złożył w hołdzie Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Mimo zbyt refleksyj-

¹ *Kilka myśli o Polsce i dla Polski* przez Józefa Garnysza. Emigracji Polskiej i Władzy, która będzie miała szczęście kierować przyszłą rewolucją Narodu Polskiego. Poitiers, 1842, s. 158.

nego charakteru, pozostał on ciekawą pamiątką po Wielkiej Emigracji².

Posłuchajmy, jak Garnysz żali się na *Przywileje*:

Pod żelazną tronów ręką
gwałt za gwałtem ludzkość dręczy;
kto nie jęczy, władnie męką;
kto niewładny, pod nią jęczy.
Więc ktoś władny? Szlachta, pany!
a kto jęczy? biedny rolnik!
Tamtym kraj na zbytki dany,
ten w Ojczyźnie swej niewolnik.

Na patencie łańcuch złoty;
Lud w żelaznym pot wylewa.
Różne-ż w człeku są istoty?
ma-ż ten płakać, gdy ów śpiewa?
Bądź przeklęty, duchu złości,
co wyzułeś Lud z równości!

Źródło złego widzi poeta w chciwości i surowo ją chłoszcze:

Chciwość całe wasze prawo,
chciwość przywileju gwiazdą,
chciwość urojona sławą,
chciwość wszystkich nieszczęść gniazdo.
Tu jest bagno, gdzie w złą chwilę
wszystkie gady się wyległy
i na ludzkiej siadły sile
i na niej się w łańcuch sprzęgły.

Lecz, czekaj, jaszczurczy rodzie,
czas ma wielkie swoje prawa;
straszny wulkan wre w narodzie...
Jeden wybuch — a płomienie
was ogarną, a ich lawa
zburzy gniazda i nasienie...

Jeszcze czas na opamiętanie się, woła poeta w innym sonecie:

Rozchodzą się słowa wieszcze,
jak przedwstępnej salwy echo...
Czytajcie je, gdy czas jeszcze...
pogódźcie się z wiejską strzechą.
Wkrótce ona zrówna dwory,
uwieńczy ją liść i płody,
nędza w piekiel wsiąknie nory,
równe zakwitną swobody...

Jedna chwila przymuszenia...
da miliony pocieszenia.
Straciwszy ten czas w uporze,
potem nic już nie pomoże.
Bo komu Lud nie przebaczy,
ten już świata nie obaczy.

W sonecie *Narodowość* radzi poeta uczyć się u pra-
źródeł:

² *Poezja na cześć sprawy demokratycznej*. Ludowi Polskiemu przez Józefa Garnysza poświęcona. Paryż, 1840, s. 32.

Czas sławiańskie spomnieć dzieje
i z pamiątki ich się uczyć,
jak przyszłe wzmocnić koleje,
by tyraństwa już nie tuczyć.
Dość fatalnych tych doświadczeń —
niech brat brata już nie nęka —
niech myśl pełna cnych przeświadczeń
owocem szczęścia rozpęka.

Jedną prawdę znam ogólną
w dobrze wziętej społeczności:
Równe szczęście dla Ludzkości,
jedno miano wszystkim wspólne.
Szczęście w braterstwie poznano,
Obywatel jest to miano.

Bohaterskie poświęcenie partyzantów z r. 1833 i niewiele późniejsze od nich Konarszczyków z r. 1838 znalazło poetycki wyraz w poemacie Michała Chodźki, wydanym bezimiennie w r. 1841 p. t. *Dziesięć obrazów z Wyprawy do Polski 1833 r.* Wydanie jest ozdobione muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami męczenników sprawy ludowej: Michała Wołłowicza, Artura Czarnego Zawiszy, Szymona Konarskiego i Józefa Zaliwskiego. Pracę swoją poświęcił Chodźko „wiekopomnej pamięci przyjaciela i towarzysza, Michała Wołłowicza, powieszono go przez cara Moskwy na Litwie za wyprawę 1833 r.“ Na stylu poematu można zauważyć wpływ III części *Dziadów* Adama Mickiewicza. W obszernej przedmowie odbijają się poglądy współczesnej myśli emigracyjnej. Chodźko jest jednakże kimś więcej niż odbiciem cudzej duchowości. Trzeba w nim raczej widzieć jednego z duchów przodowniczych, prekursora tych myśli, które znalazły niebawem swój wyraz w naukach Andrzeja Towiańskiego, Ludwika Królikowskiego i w programie Ludu Polskiego w Emigracji. Cały poemat jest przepojony ideą, którą można nazwać najbliższą wszechsłowiańskiemu komunizmowi¹:

Wiersz wstępny *Do Młodzieży Polskiej* wita w niej „dziesięć lat później wzrosłe pokolenie, kwiat hodowany na ziemi krwią karmionej, ukochane dziecię duszy“ — i śle do niej wezwanie:

Dalej do wioseł! — i niech czujność nasza
Nie usypia! — a kiedy głos: do broni!
Trąbą zbawienia uroczym zadzwoni,
Dalej do koni — strzelby — i pałasza!
Lecz nim godzina zemsty nie wybije,
Rozjaśńcie lica, wypogóźcie czoła:
Kłamiwa larwa twarzy, wesola,
Niechaj straszliwą zemstę w sercu kryje!...
O, Młodzi Polska! — marząc ją o tobie,
Wśród życia drogich zbłąkany pamiętek,

¹ (Bezim.) *Dziesięć Obrazów z Wyprawy do Polski 1833 r.* 1834—1835. Poema z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami i t. d. Paryż, 1841, s. 274. Na egzemplarzu Bibl. Jagiell. znajduje się pod datą 31 stycznia 1842 własnoręczna zapiska: „Bratu Janowi Otto dla przypomnienia Ludwik Królikowski“.

Ten ci usnułem myśli moich wątek,
 Oparty sercem na druha grobie!
 Niech imię jego wiecznie wśród was słynie,
 Święty duch jego niech wam skroń owionie,
 Myśl jego święta w sercach niech utonie,
 Nim chwila zemsty strasznej nie wybije!...

W przedmowie pisze Chodźko, że „miłość prawdziwa, miłość Boża, miłość mogąca nas jedynie poświęcić ku chwale Ojca niebieskiego, zależy na gotowości do oddania każdej chwili naszego życia dla dobra pospolitego naszych braci...“ W związku z tem wywodzi, że „pierwszym krokiem do zbawienia powszechnego i wiecznego Rodziny ludzkiej jest zniesienie wszelkiej własności osobistej i zniszczenie wyłączności osobistej i rodzinnej...“ „Uzbrajamy się przeto, bracia! — woła dalej — bądźmy gotowi do boju! Kościół nasz święty nie tylko jest cierpiącym, ale zarazem i wojującym. A zbliża się chwila! stanowcza i najważniejsza w dziejach Ludzkości, chwila od wieków upragniona i oczekiwana od wszystkich wiernych, błoga dla wszystkich kochanków Chrystusowych, ubogich i uciśnionych, nazywana dniem ostatecznym, dniem odpłaty i sądem powszechnym... Ale pomnijmy na to wiecznie, że niema na świecie miecza potężniejszego i przeraźliwszego nad Słowo Boże — Słowo Prawdy — Słowo wiary, nadziei i miłości. Starajmy się przeto uzbroić przedewszystkiem w ten miecz potężny... Opowiadajmy przedewszystkiem Słowo Boże. Stawajmy w obronie ubogich i uciśnionych. Zabijajmy sądem bożym wszelką nieprawość. Ścigajmy wszędzie, zawsze i wiecznie, ciemięzców, faryzeuszów i najemnych szczekaczów i piśmienników...“

„Cała wartość społeczenska człowieka zależy od jego poświęcenia, od jego wcielenia się w Lud i dla Ludu. Ktokolwiek łączy się z Ludem jakimibądź stosunkami, bez wyrzeczenia się siebie samego, bez poświęcenia, jest ową latoroślą nieprzynoszącą owocu, którą Zbawiciel świata skazał na odcięcie i spalenie, — jest złodziejem i zbójcą...“

Potem następują jeszcze mocniejsze słowa: „Wy przeto, wielmożni, jaśnie wielmożni i jaśnie oświeceni, którzy roztrębujecie po całym świecie wasze poświęcenia dla Ojczyzny, a którzyście jej może nawet i setnej części nie oddali z tego, coście od niej wzięli, i którzy nigdy nie umieliście Jej służyć bez wielkich pensyj, nagród, gratyfikacyj, zaszczytów, orderów, przywilejów, pańszczyzny, danin, czynszów, lichwy i tysiącznych innych wyłącznych korzyści, — zważcie wasze prawa do nazywania się synami Ojczyzny. Porównajcie się z tymi bohaterami, których wam następujące *Dziesięć Obrazów* przedstawia, którzy życie swoje dla bardzo małego prawdopodobieństwa oswobodzenia Jej poświęcili, a którycheście wy spotwarzali i publicznie potępili. Zaprawdę, zaprawdę! jeżeli wy jesteście prawymi synami Ojczyzny, oni są bogami. A jeżeli oni zaś są tylko ludźmi, wy jesteście oszustami, złodziejami i zbójcami

waszej Ojczyzny. Jeżeli ci, jak powiadacie: zbóje świętokrzyscy i szpiedzy moskiewscy, mogli się zdobyć na poświęcenie wszystkiego, a nawet życia dla Ojczyzny, jakże wy musicie być nikczemni i podli, kiedy zbójom świętokrzyskim i szpiegom moskiewskim w poświęceniu dla Ojczyzny dorównać nie możecie?..."

Najbardziej charakterystyczny dla naszego tematu jest obraz piąty. Niedaleko Tarnopola, na Rusi Czerwonej odbywa się zebranie, na którym się znajdują: Ignacy Kulczyński, który potem popełnił samobójstwo, by nie zdradzić tajemnicy spisku, major Ludwik Tarszeński, wysłany na zwiady przez Adama Czartoryskiego, kilku mężczyzn, kilka Polek. W toku narad pan D. stawia pytania. Tu powtarzam dosłownie tekst:

I z kogóż się składa
Ta banda pod Zaliwskim — co nam zapowiada?...

Pan Major T.....

A to pan, jak widzę, nie czyta „Kroniki”.
Pismo to słusznie mówi: — są to rozbójniki,
Popostrzelane głowy! — popycha ich zdrada;
Krew, rozbój i zniszczenie Polski zapowiada!
C'est une intrigue russe. — Lelewel krwiożerczy
Wpółród młodzieży rozwiął duch morderczy —
Przysięgli wyrznąć szlachtę — własności gruntowe
De toute la noblesse aussi bien jak i narodowe
Rozdać entre la canaille — zniszczyć przywileje,
Proclamer la République!

(z ironją)

Kto chce, niech się śmieje.

Kulczyński

.....
Być albo nie być — wielkie zagadnienie,
Które ma się rozstrzygnąć siłami wspólnymi
Na niwach ubóstwianej polskiej naszej ziemi,
Wykopać grób nam wieczny — lub błogie istnienie.
Komu krew wrząca — polska — w żyłach bije,
Kto godności człowieka nie stał wpośród wrogów,
Kto swą duszę przywiązał do ojczystych progów,
Wszystko oddał dla Ludu, śmiercią wroga żyje, —
Ten mi dopiero Polak — co jest „być“ rozumie
I w obronie Ojczyzny mężnie umrzeć umie.

Być! — Jest istnieć wśród całej Lechickiej krainy,
W Rzeczypospolitej Polskiej! — Od Odry do Dźwiny!
Być! — Znaczący istnieć jednostką wpośród mas ludowych,
Kędy jeden za wszystkich, wszyscy za jednego —
Gdzie się głupio nie wynosi jeden nad drugiego:
Gdzie nad wszystkimi wyżej — księga praw krajowych!
Odrodzisz stopę ziemi od własności dawnej,
Ustanujesz przywilej, porozdzielasz klasy,
Popchniesz Polskę w namiętne wewnętrzne zapasy, —
O, jeśli taka ma być! — niech nie będzie żadnej!

Być albo nie być! Tak, Mości Panowie!
Kto Polak, niech się sercem łączy z powstańcami;

Kto dyplomata — niech radzi z Księcia posłańcami,

 A kto nie wierzy, ten się rychło dowie!...
(Kulczyński i pan D. wychodzą z pokoju)

Pan Major T.....

Bliskie skończenie świata! — potracili głowy:
 Naoślep proklamować jakobińskie mowy!
 Les masses c'est le peuple — c'est la canaille,
 Perfumowane dziegiem troupeaux de bétail,
 Ça pue — c'est malpropre — czytać nie umięją!

Pani D.

Ale krew za Ojczyznę przelewać umięją!

Obraz szósty przedstawia czternastu powstańców pod wodzą Kaspra Dziewickiego na granicy ziemi Halickiej. Świta. Powstańcy śpiewają pieśń:

Już jutrznia blada
 Z rannych chmur błyska,
 Słońce za nią bieży w trop,
 Czarna noc spada,
 Światło ją ciska
 U zwycięskich słońca stop!
 Jak jutrznia bystro myśl nasza leci,
 Promieniem słońca nad Polską świeci,
 Pędzi za słońcem w trop!...
 Świetne urzędy,
 Jasne imiona,
 Niech każdy zdobywa sam,
 Zaszczytne względy,
 Cześć zasłużona,
 Z zwycięskich niech błyszczy bram!
 Za prawa Ludu kto walczył śmiało,
 Tego wśród Ludu imię zostało
 Na wieki! — bo walczył sam!...
 Dalej do broni!
 Kto tylko żyje!
 Komu Polska miła, — Bóg!
 Dalej do koni!
 W kim serce bije!
 Kto nie z nami — ten nasz wróg!
 Bo na chorągwi naszej wyszyta
 Ludów swoboda — Rzeczpospolita!
 Nie zna panów — ani sług!..

W obrazie ósmym generał rosyjski przywozi wiadomość o powieszeniu Artura Zawiszy i ostatnie jego słowa do Mykity adjutanta, gdy leżał ranny:

Sławianinie młody,
 Chrzczę cię w imię wolności — krew ma zamiast wody;
 Chustkę matce mej oddaj — i pomnij żeś chrzczony
 Przez Zawiszę dla Ludów Sławiańskich obrony!

Po roku 1840 idea Polski ludowej zatoczyła już bardzo szerokie kręgi. Najpotężniejsze tony dochodziły wprawdzie i teraz jeszcze z emigracji, gdzie było największe skupienie

talentów, ale i kraj wypowiedać się zaczął coraz częściej i coraz mocniej. W Poznaniu ogniskiem tej idei stał się *Tygodnik Literacki* A. Woykowskiego i Julji Woykowskiej. Grono wyznawców tej idei w Warszawie, złożone z entuzjastów i entuzjastek, skupiło się przede wszystkim około *Przeglądu Naukowego* Edwarda Dembowskiego. W Galicji podobną rolę spełniał *Dziennik Mód Paryskich*, wychodzący we Lwowie od r. 1840 pod redakcją Tomasza Kulczyckiego. Dobra nowina usiłowała dotrzeć nawet do Wilna i Kijowa, ale nie znalazła dla siebie specjalnego organu, gdyż reakcja po wykryciu spisku Szymona Konarskiego tłumiała czynione próby, a najtęższe głowy i charakterystyki zostały zapędzone na Sybir. Na ziemiach litewskoruskich w pewnym okresie czasu sam jeden Józef Ignacy Kraśzewski musiał starczyć za większe zrzeszenie. I trzeba przyznać, że swojemi powieściami na tematy ludowe spełnił w pewnej mierze zadanie, o które w tej sprawie chodziło. Reszty dopełniało konspiracyjne przemykanie pism emigracyjnych, których tchnienie dochodziło nawet jeszcze dalej, bo do Polaków w głębi cesarstwa rosyjskiego i na Syberji.

Na emigracji główny ośrodek idei Polski ludowej stanowiła od r. 1842 *Polska Chrystusowa* Ludwika Królikowskiego. Pismo miało szeroki zasięg wpływu¹. Znalazło uznanie Adama Mickiewicza w wykładach z katedry paryskiej. Juliusz Słowacki był w kontakcie z pismem i podzielał w znacznej części jego nauki. Wszakże jego *Fragment planu dramatu*, w którym głosił wypełnienie czasu i „zwiastowanie wieku nowego prawdy i miłości“, nie był dalekim od komunistycznych marzeń Królikowskiego o nastaniu nowej Jerozolimy. Wszakże w *Głosie z wygnania do braci w kraju* i on wieścił ideę Polski ludowej, gdy pisał: „O, ciężka dola twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój... Mierzysz chłopca swym rozumem, a on wyższy jest od ciebie wiarą swoją. Jako niegdyś twój ojciec, on dziś pragnie zginąć za nią. Bądź mu równym w miłości i bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego. Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszytych żołnierzy, co Polskę wywalczą... I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej. I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się przemienisz, wy i chłopci świat zbawicie z Bożej woli...“

Królikowski potępiał bezwzględnie współczesny sobie ustrój społeczny. Jeżeli są na świecie ludzie obłąkanych zmysłów, nauczał, to niezawodnie ludzie, opętani duchem najemnictwa, kramarszczyzny, bankierstwa, właścicielstwa i dziedziczności. Kazał tedy budować się jako żywe kamienie w ten Dom święty,

¹ *Polska Chrystusowa*. Pismo poświęcone zasadom społecznym wydawane staraniem Ludwika Królikowskiego. Paryż, Tom I r. 1842, s. 528, Tom II r. 1846, s. 235.

duchowy, którego Chrystus jest węgielnym kamieniem, który jedynie jest mieszkaniem Bożem. Jedną z dróg do tego — odnieść zwycięstwo nad sobą samym, poskromić wszystkie swoje samolubne żądze, które człowieka z pośród Braci wyosobniają i od poświęcenia siebie dla Ogółu odwodzą. Dlatego też łupieżcy naszej Ojczyzny nie lękają się tyle ani w setnej nawet części powstania naszego narodu i zaciętej z nim wojny, co Rewolucji socjalnej, — co zwycięstwa zasad ludowych w jakiegokolwiek części krajów, poddanych swojemu panowaniu. Za ciężki grzech dzisiejszego ustroju uważa взгляд na osoby, który nazywa bałwochwalstwem i odstąpieniem czci prawdziwego Boga. U pogan, naucza, osoby, panujące nad Bracią bez żadnego względu na Boga, są wszystkim, a Lud niczem. Przeciwnie między prawdziwymi chrześcijanami: osoby i rodziny są niczem, a Lud wierny czyli Kościół wszystkim.

Królikowski zamieszczał także w *Polsce Chrystusowej* utwory poetyckie, bez większego polotu, o formie wcale niedoskonalej, ale zawsze jednolite w swojej propagandzie społecznej. Nie brak w nich, oczywiście, motywu zemsty ludu. I tak np. utwór *Kto Panem naszym* kończy się następującą zwrotką:

Już zboże dojrzało, Pan idzie z żeńcami,
Grzmi trąba Anioła: Chrystus między nami!
Cary i carzyki,
Szlachtę, samoluby,
I wszystkie grzeszniki
Bóg wiedzie do zguby;
Sprawiedliwy sąd wykona,
Zwoła swe Dzieci do łona.

Przytaczam w całości utwór *Do Starszyny*:

Straszna nadchodzi godzina
Dla was, pyszne świata pany:
Sąd swój od was Bóg poczyna.
Już wyrok na was wydany,
Wszelkie zło bowiem waszą stoi sprawą,
Nędzę uwieczniać — to waszą zabawą.
Wszelką wolność z władzą macie,
Nikt wam nie stawia oporu;
Głosicie, że wszystko znacie;
Nie braknie wam praw ni wzoru;
Lecz, panowaniem nad Bracią zepsuci,
Do przywilejów jesteście przykuci.
Kto nie jest waszym słuźalcem,
Ścigacie go jako wroga,
Głosicie łotrem, zuchwalcem
I nieprzyjacielem Boga,
Bo kto nie został waszym niewolnikiem,
Musi być wrogiem lub waszym współnikiem.
Ciężkie brzemię waszych zbrodni
Lud nędzny od wieków gniecie;
W nieprawość jesteście płodni,
A Cnoty znieść nie możecie.

Jak wy Ludowi, tak wam Lud odpłaci,
 Bo w nim nie chcecie widzieć swoich Braci.
 Lecz jeszcze Boga możecie
 Waszą pokutą rozbroić,
 Jeżeli tylko zechcecie
 Z Ludem się jak bracia spoić.
 A nikt z was na tem nic zgoła nie straci,
 Bo wzamian zyska miliony Braci.
 A Braci, jakich nie znacie,
 Z których każdy życie stawia,
 Gdy mu najmniejszy znak dacie;
 Bo was już dziś błogosławi
 I waszą rękę drapieżną całuje,
 Chociaż go ona zdziera i katuje.

W poezji krajowej motyw zemsty ludu zaczyna się nawet częściej pojawiać niż na emigracji. W samych tylko rocznikach *Tygodnika Literackiego* można go znaleźć kilka razy, wyrażony wprost lub też pośrednio przez porównanie losu pana a chłopu. Tak np. w poemacie *Pan i chłop* ujmuje się Lucjan Siemieński o krzywdę chłopską:

Pani powiła syna w białym dworze;
 Syna powiła w chacie komornica;
 A ból był równy, choć tam z puchu łoże,
 A tu garść słomy...
 Przyszłego dziedzica
 Skąpano w mleku, w rąbki owinięto,
 A w dworze huczno jak na wielkie święto:
 Państwu pociecha: krewni, przyjaciele,
 Z serca winszują; ojciec jezuita
 Losy infanta z gwiazd jak z książki czyta
 I obiecuje: infułę w kościele,
 Krzesło w senacie i zaszczytów wiele.
 Tam, pod zwaloną strzechą, też stworzone
 Na podobieństwo i obraz Boski,
 Nie wymodlone ani wyposzczone
 Dziecię przyjęła baba z tejże wioski,
 Przyjął wiatr mroźnym po izbie wydmuchem,
 Grabież, co poszła z ostatnim kożuchem;
 I powitała krwawa łza mateczyna,
 Horoskop nędzy i niewoli syna...

Pogodny zresztą poeta, Jan Nepomucen Jaśkowski, wy-suwa gorzki motyw w *Dumaniu wieśniaka*. Chłopiek patrzy na dwór i tak rozmawia z Bogiem:

Mój Boże! we dworze
 Piją od zachodu;
 Jak oni — tak wierzę,
 A umieram z głodu!...
 Mój Niebieski Panie!
 Pełne pańskie stogi.
 Któż pracował na nie?
 Sam chłopiek ubogi.
 Sam ubogi chłopiek
 Siał i zżynał w snopek,
 A dziś jego pracą
 Karmi się ladaco.

O! lepiejby było
 Takie wsiac nasienie,
 By się narodziło
 Dla tych złych zniszczenie...

W Polowaniu szlacheckiem A. Cywińskiego chłopek patrzy z boleścią, jak huczny orszak pańskich strzelców wydeptał w pogoni jego zboże na zagonie:

Chłop drgnął i zbladł — łez nie roni,
 Tylko silnie ciśnie dlonie,
 Tylko dziko wzrokiem błyska,
 Tylko strasznie brwi swe chmurzy,
 I na ziemię kosę ciska
 I drzy cały jak liść w burzy.
 Idź do chaty, człeku biedny!
 Nic nie znajdziesz do koszenia,
 Wszystkoś stracił w chwili jednej,
 Idź i czekaj — dnia zbawienia!
 Dzień zapozwu, dzień sądzenia,
 Im grobowy, już jest bliski!
 Dla nich straszny jak burz błyski,
 Dla nas piękny jak życzenia!

Ogólne wyzwolenie zapowiada Gustaw Ehrenberg w pieśni:
Boże Narodzenie:

Bóg się rodzi — moc truchleje —
 Hymn żalu wznoszą narody,
 Piosnkę zemsty lud już pieje,
 Piosnkę zemsty i swobody.
 Ach! to Marja w bolach rodzi,
 Bóg się rodzi — Bóg się rodzi...
 Niebo czarno się zachmurza,
 Żałobnie płaczą dziewice,
 Nad ludzkością wisi burza,
 A wśród burzy błyskawice.
 Ach! to Marja w bolach rodzi,
 Bóg się rodzi — Bóg się rodzi...
 We krwi ludów piekło brodzi!
 Opiekuńcze widzisz duchy,
 Już piękniejsze słońce wschodzi,
 Wnet opadną z nóg łańcuchy!
 Ach! to Marja w bolach rodzi,
 Bóg się rodzi — Bóg się rodzi.

Wśród grona osób, skupiających się około *Dziennika Mód Paryskich* we Lwowie, między którymi znajdują się August Bielowski, Dominik Magnuszewski, Wincenty Pol, Karol Szajnocha i Kornel Ujejski, w strunę społeczną najgłośniej uderza Leszek Dunin Borkowski, smagając w *Parafjańszczyźnie* obłudę, bezmyślność, zakłamanie, zbytek i zepsucie obyczajów, zwłaszcza wśród kobiet. Wszystkie te grzechy, w połączeniu z uciśkiem ludu wiejskiego, nie mogą pozostać bezkarne. Nadejście tej kary zapowiada Borkowski jako nieuchronne.

Na najmocniejsze tony społeczne zdobywają się w tym czasie dwaj szczególnie poeci, obaj bardzo utalentowani: Roman Zmorski i Ryszard Berwiński. Zmorski drukuje najczęściej

w czasopiśmie warszawskich i poznańskich, Berwiński głównie w poznańskich i nadto ogłasza swoje *Poezje Mazura* w Brukseli r. 1844. Wpływ ich na współczesnych był znaczny, bo dosięgali także do pism emigracyjnych.

Roman Zmorski wyszedł z entuzjastów i był przyjacielem Edwarda Dembowskiego. Pragnął on, ażeby złączyć się z ludem całkowicie i przyodziać nawet strój ludowy: „My, Kościuszki idąc wzorem, bierzmy strój ludu uroczy; niech się duchem i pozorem Polska w jeden lud jednoczy“. Pieśń zemsty często wydobywa mu się na usta. W improwizacji: *Ognia!* woła:

Potrzeba pieśni rozpaczy,
Strasliwej jak bezden piekła,
Coby pierś ziemskich tułaczy
Dopóty kasała wściekła —
 Póty, aż plemię skarłate
 Od bólu wściecze się całe;
Aż ta wściekłość, w kształt piorunu,
Spróchniałym zatrząsie światem,
Krwi go omyje szkarłatem...

Innym razem zapowiada pojawienie się *Anioła-niszczyciela*, który pomści wszystko złe, zburzy przybytki pychy, skąpie świat w krwi, wyrwie kąkole i wypłeni wszelki plon niezdrowy, przejdzie jak ogień oczyszczający i zbawi świat przez odnowienie go do gruntu. W improwizacji *Nad Wisłą* z r. 1844 lud nasz przedstawia mu się cichy i rzewny, jak spokojna bywa Wisła, przewijająca się między piaski Mazowska; ale biada, gdy brzęk łańcucha zbudzi go ze snu:

Biada natenczas, na kogo on wodze
Pomsty swej zwróci! — nie straszniej na siebie
Było mu wyzwąć pomstę Boga w niebie!...
Biada, na jego kto mu stanie drodze!...
 O, polski ludu! Wisły twojej wody
Grzmia z każdą wiosną wezbranemi wały —
Czas już, z ich głosem żeby się zmieszaly:
Okrzyk twej zemsty, pieśń twojej swobody!

Pomiędzy temi poezjami najgodniejsza może uwagi są *Wróżby Mazura* z r. 1845 i dlatego przypominam je w całości:

Hej — hej! rumiano, rumiano,
Słońce za bór zapada —
Będzie to jutro rano
Wicher i mróz nielada!...
 Hej — hej! wąską dróżyną
 Zszedł się chłopiec z dziewczyną.
 Spojrzeli — zczerwieniali —
 Będą-że się kochali!...
Hej — hej! skry w ogniu trzeszczą
Od zachodu nad grzędą;
Co wieczór sroki wrzeszczą —
Goście z tej strony będą!...
 Hej — hej! w puszczy zielonej
 Cmy się ptactwa zlatują, —
 A same kruki, wrony —
 Snać dużo padła czują!...

Hej — hej! co noc za wieś
 Biegą wyć w pustkach psi;
 Lud szemrze w każdej wsi —
 Będzie to, będzie rzeź!...
 Hej — hej! mały czy duży
 Przeklina ciężki czas
 I lepsze czasy wróży —
 Wywróżą przecież raz!

Ryszard Berwiński rozprawił się z parafjańszczyzną swojej dzielnicy w *Don Juanie poznańskim*, ale na tem nie poprzestał. Gdy wydało mu się, że jedyne zdrowie jest w ludzie-Piaście i w nim jedyna przyszłość, zaczął przemawiać tonem gromiącego i ostrzegającego proroka. Z tego nastroju wytrysnął jego *Grabarz*, który zwrócił uwagę emigracji i został przedrukowany w brukselskim *Orle Białym* Joachima Lelewela. Grabarz kopie dół spodlonemu do cna samolubstwu, ażeby na grobie panków przygotować miejsce dla innego tańca. Oto pierwsza zwrotka:

Pod pracy brzemieniem, jak pod dżumy tchnieniem,
 Omdlony upada Lud;
 Panowie się cieszą, w larwach na bal śpieszą,
 Bal — jak ósmy świata cud!
 Muzyka djabelska, w brylantach ich cielska,
 Jasno jak w piekle od łon,
 Pękają butelki, szampańskie perełki,
 Cha, cha, chi! — to pański ton!...

Zło jest niezdolne, dłużej cierpieniem być nie może; lecz którądy droga, ażeby je powalić i unicestwić. Odpowiada na to Berwiński w utworze *Marsz w przyszłość*:

Jak tu straszno! — Tu nas dręczą —
 Pełno łez i skarg!
 Pod żelazną kark obręczą
 Purpurową zaszedł tęczę,
 Niegdyś wolny kark; —
 A tam ziemia obiecana,
 Bez tyrana i bez pana,
 Pod zarządem Bożym,
 Czeką nas za morzem
 Krwi!
 Za czerwonym morzem!

Jak tu straszno! — Nagi, bosi,
 Gromadzi się lud —
 W polach świecą białe stopy
 Naszych kości. — Dzikie głosy
 Krzyczą zewsząd: głód!
 A tam ziemia obiecana,
 Z burzanami po kolana,
 Z chlebem, solą, zbożem,
 Czeką nas za morzem
 Krwi!
 Za czerwonym morzem!

Tu chce zniszczyć ród człowieczy
 Faraonów moc!

A aniołów ani mieczy
 Bóg nie zsyła ku odsieczy,
 Choć prosim dzień, noc!
 Więc gdy stary Bóg nie słucha,
 Pomódlmy się do obucha,
 Uściśnijmy noże,
 I dalej — za morze
 Krwi!
 Za czerwone morze!

Atmosfera w całej Europie, w Polsce na emigracji i w kraju, była coraz bardziej duszna i piekąca, jak przed wybuchem wulkanu. Hasła coraz bardziej zdecydowane rozlegały się dokoła. W latach 1844 i 1845 wyszły w Brukseli i w Paryżu pod pseudonimem Filareta Prawdoskiego dwa ważne dzieła Henryka Kamińskiego: *O prawdach żywotnych narodu polskiego* i *Katechizm demokratyczny*. Oba rozwijały myśl ludową, potępiały półśrodki, potępiały wiarę w osoby, uważały obalenie wszelkich przywilejów i zrównanie stanów za rzecz oczywistą, odrzucały widoki osobiste, przypominały ludowe wojny kozackie, wielbiły Szymona Konarskiego i uważały powstańców za apostołów, omawiały w duchu ludowym wojnę ludową, wykladały zasady „wyznaczonego terroryzmu“, dopuszczały instytucję klubów w przyszłym powstaniu i kazały się sposobić do walki.

Jednomyślnie głosy poezji i publicystyki wywołały przerazenie w kołach reakcji społecznej, tem więcej, że opinia szerokiego kół w kraju i na emigracji zdawała się przechylać ku tym hasłom i nawoływaniom. Wtedy na Okopach św. Trójcy pojawił się rycerz z zamkniętą przyłbicą, bo pod zmyślonem nazwiskiem Spirydjona Prawdzickiego. Był nim potomek i rzecznik magnatów, poeta Zygmunt Krasiński. Jakgdyby w odpowiedzi na te wszystkie hasła i nastroje wydał on w r. 1845 w Paryżu trzy *Psalmy przyszłości*: psalm wiary, nadziei i miłości. Główną myśl zawarł w *Psalmie miłości*. Występuje ona już w pierwszych zaraz słowach poematu: „Przeciw piekłu podnieść kord! Bić szatanów czarny ród! Rozciąć szablą krwawy knut barbarzyńskich w świecie hord! Lecz nie nęć polski Lud, by niósł szlachcie polskiej mord!...“ Dalej następuje obrona szlachty, przeprowadzona w sposób jednostronny i demagogiczny. Poemat kończy się kilku zwrotkami, zaczynającemi się od słów: „Hajdamackie rzućcie noże!“ — a ostatnia zwrotka, tak pełna mgławicowych uogólnień, że aż beztreściwa, nawraca jeszcze raz do przodowego refrenu i wylewa się w następujących słowach:

Hajdamackie rzućcie noże!
 A gdy zagrzmie — o żniw porze,
 Wtedy naprzód — w imię Boże!
 Bierzcie szable, sierpy, kosy,
 Dać żniwiarzom wszystkim grunt —
 Rozpłomienić święty bunt: —

Lecić będą, lecić kłosy,
 Ziemię zboczy gęsty wróg,
 Twierdz i więzień prysną mury —
 Duchem zatlon, ogrom zgorze,
 Jak suchego siana stóg!
 A patrzący wiecznie z góry,
 Nie odwróci twarzy Bóg!

Psalmy przyszłości nie były szczerze odczuty utworem poetyckim, bo w każdym niemal wierszu przebiegała z nich tendencyjność arystokratycznego polemisty. W fakturze poematu widoczna jednak była duża kultura autora — i dlatego wystąpienie w szranki i stoczenie pojedynku duchowego z pseudonimowym rycerzem nie było łatwe. Trzeba było, ażeby znalazł się ktoś, ktoby wysokiej kulturze umysłowej przeciwstawił jeszcze wyższą kulturę, ktoby zręcznym cięciom dialektyki przeciwstawił najgłębszą szczerłość sumienia i uczucia, ktoby nareszcie kapitalne uderzenia publicystyki umiał odparować natchnieniem, uzbrojonym w nieomylnie piękną formę poetycką. Jeden był tylko człowiek na emigracji, Juliusz Słowacki, który mógł się pokusić o zwycięskie starcie z tak wyjątkowym przeciwnikiem. Ponieważ chodziło o prawdę ducha i o najwyższe dobra narodowe, Słowacki nie zawahał się ani na chwilę i niebawem, bo już gdzieś na schyłku r. 1845, w jednym porywie natchnienia, napisał swoją *Odpowiedź na Psalmy przyszłości Spirydjonowi Prawdzickiemu*, kopjowaną przez najbliższych, a wydrukowaną dopiero w r. 1848 w Lipsku bezimiennie p. t. *Do Autora Trzech Psalmów*.

Przepojona uczuciem odpowiedź Słowackiego drga ironją, oburzeniem i groźbą. Jest to pojedynek w sferach ducha. Ze znanego powszechnie poematu, pełnego przedziwnych piękności myślowych i artystycznych, przypominam kilka urywków:

Podług ciebie, mój szlachcicu,
 Cnotą naszą — znieść niewolę?
 Ty przemieniasz ziemską dolę
 W żywot dziecka na księżycu.
 W pieśniach wołasz: „Czynu! Czynu!
 Czynu! czynu naród czeka!”
 A ty drżysz przed piersią gminu,
 Drżysz, gdy błysnie Bóg z człowieka;
 Drżysz, gdy kos cię ukraińskich
 Długi, smętny brzęk zaleci;
 Drżysz, gdy w marzeń mgłę zaświeci
 Groźna, stara twarz Kilińskich...
 Dziś co? — Każdy wieszcz z rozkazem,
 Każdy patron — sam za sobą;
 Nie z promieniem — lecz z wyrazem;
 Nie duch — duchem, lecz — osobą...
 Jego dźwiękiem, jego mową,
 Nie odetchnie pierś szeroka;
 Nie pomyśli — jego głową,
 Skier nie weźmie z jego oka!
 Tylko z nędznej starej płachty,
 Zamiast wieszczą — sztandar jego:

Krzyk: „Na Boga czerwonego!
 Ty — kto jesteś! nie rznij szlachty!“
 Któż i gdzie-ć zagroził nożem?
 Któż i gdzie ci stanął sporem,
 Możeś spotkał się z upiorem?
 Z całym dawnym Zaporozem?
 Możeś słyszał pochód głuchy,
 Krzyki krwawe, krwi namiętne,
 I księżyc nad krwią smętne
 I sokoły w mgle, jak duchy?
 Może tobie zastąpiły
 Wpoprzek twojej sennej stecki
 Już nie duchy — lecz mogiły...
 A ty zląkł się — Syn szlachecki!...
 Skądże w tobie taka trwoga?
 I od ludu rów i przedział?
 Prawdę mówisz?... Nie, na Boga,
 Wiem, żeś prawdy nie powiedział!...
 Jeszcze co? Ani zamachu...
 Naród cały hasła czeka...
 A krzyk pierwszy z ust człowieka
 Był okropnym krzykiem strachu!...
 Bo to sen na końcu pieśni,
 Że magnaty kiedyś staną
 Z wielką tęczą chorągwaną...
 Że bunt święty rozplómią,
 Że świat cały od nich zgore...
 W tych magnatach serce chore.
 Proch im sercem i proch rdzenia...
 Ten, kto ojcu powie: Rakka!
 Ten przeklęty... więc się bój!
 Polski lud — to Ojciec twój —
 Zeń, jak z cierniowego krzaka,
 Gotów znów Bóg wybuchnąć,
 Z wichrów uwić płaszcz i lice,
 I na ciebie — jak na świecę,
 Iść — i dalej pójść — i zdmuchnąć.
 Więc się bój — bo nie ja grozę,
 Marny człowiek i twój brat...
 Ale jakiś straszny świat
 I widzialne światła Boże,
 Z mocą, wichrem i szelestem
 Rzucające się na Lud —
 Strachy, — które mówią: Cud!
 Ognie, — które szepcą: Jestem!...
 Lecz dopóki ty i twój,
 Duchem Bożym nie skrzydlaci,
 Chciecie stać na głowach braci
 Tak, jak szatan dotąd stoi:
 Ciałem — formą — która kuta
 Od tysięcy lat we świecie,
 Choć spróchniała, duchy gniecie;
 Wyrębiona i przeżuta,
 Przeświecona piekłem mara,
 Dla was święta tem, że stara; —
 Póki wy, jakby z kamienia,
 A kryjący strach kobiecy,
 Opieracie wasze plecy
 O ten wiatr z gwiazd — i z płomienia,
 Który się jak słońce pali

I lud niesie — a was wali —
 Lecz dotychczas jeszczezczędzi
 Najpiękniejszych... od zagłady,
 Aż nie mogąc... dusz gromady
 Przerażone z ciał wypędzi —
 To ja... pomny na potrzebę
 Przyszłych ludzi — tych Cezarów,
 Którym każdy stary narów
 Kładł pod nogi kamień — glebę,
 Męczenników pełną chatę,
 Swoją interes — i prywatę —
 To my święci, to my młodzi
 Jutrzenkami i błyskaniem
 Charonowej twojej łodzi,
 Pełnej trupów — poprzek staniem!

Wrzenie rewolucyjne w Europie, ożywione na nowo przez rewolucję lipcową w Paryżu, ogarniało coraz szersze kręgi. W r. 1845 można już było przewidywać, że wybuch nastąpi lada chwila. Oczekiwano zupełnej zmiany ustroju społecznego i całkowitego przeprowadzenia sprawiedliwości społecznej. Emigracja polska i Polacy w kraju pragnęli moment ten przyspieszyć, bo wierzyli, że podniósłszy hasła: uwłaszczenia chłopów bez odszkodowania i porównania socjalnego, pociągną do walki wszystkich i przywrócą ojczyźnie niepodległość. Wskutek tej niecierpliwości, choć wybuch europejski był jeszcze w okresie przygotowania, Polacy pierwsi zaczęli rewolucję w r. 1846, zapowiadawszy ją *Manifestem Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej do Narodu Polskiego*, datowanym w Krakowie dnia 22 lutego 1846 r. Paryska rewolucja lutowa wybuchła dopiero w r. 1848. Oczekiwana wiosna narodów nie ziściła wszystkich pokładanych w niej nadziei. Ruch rewolucyjny nie pozostał jednak bezowocnym. Zasady konstytucjonalizmu i reprezentacji parlamentarnej ogółu narodowego urzeczywistniły się bodaj częściowo. Chociaż powstanie polskie w r. 1846 nie powiodło się i zostało odwołane, a rzeź galicyjska pogłębiła rozdwojenie w łonie narodu polskiego, przecież i na ziemiach polskich następstwa dwuletniego ruchu rewolucyjnego były, mimo wszystko, dodatnie. Wielkopolska i Galicja otrzymały konstytucję i reprezentację parlamentarną, Galicja ponadto zniesienie pańszczyzny; pod zaborem rosyjskim uzyskano opisanie inwentarzy czyli uregulowanie powinności pańszczyźnianych.

Jeżeli rzeź w Tarnowskiem była wielkiem nieszczęściem i przyznawała pozorną słuszność przeciwnikom haseł demokratycznych, to z drugiej strony zaszły w tych latach dwa szczególnie wypadki, które ujawniły całą potęgę nienawiści i samolubstwa zwolenników przywileju i niesprawiedliwości. Jednym był list otwarty margrabiego Aleksandra Wielopolskiego z r. 1846 do cesarza Mikołaja I, w którym dumny magnat imieniem szlachty polskiej zdawał się na łaskę i niełaskę cesa-

rza Wszzechrosji. Drugim, równie bezecnym dokumentem zaślepienia, była broszura Franciszka Wiśniowskiego, właściciela Koziny, ogłoszona we Lwowie w r. 1848 p. t. *Manifest w sprawie Ojczyzny*. Wiśniowski wystąpił w niej przeciwko ogłoszonemu właśnie przez rząd austriacki zniesieniu pańszczyzny, zwalając winę tego faktu na propagandę partyj demokratycznych. Odwołuje się tam „do sądu Boga, Europy i potomności“, nazywa postanowienie rządu austriackiego „komunizmem“, uważa „element arystokratyczny za najpilniejszego po wszystkie czasy stróża socjalnej wolności człowieka“ i żąda, ażeby panowie reklamowali u monarchy odjęte im prawa własności ziemi, która kmieciom w używanie jest dana, a tylko tym sposobem „uratują ojczyznę od anarchji i dyktatury,..“ „Litość jest skałą — pisze Wiśniowski na jednym miejscu — na której się okręt sprawiedliwości rozbija. Litość prywatnego człowieka jest szlachetnem uczuciem; litość panującego, która sprawiedliwość wywraca, jest występkiem... Ani władza rządowa — wywodzi dalej — ani reprezentacja Narodu, ani też sam lud uważany jako suwran (sic!) nie są nigdy upoważnieni do obalenia zasady własności czyli wolności człowieka, to jest nie są upoważnieni dysponować moją prywatną własnością na korzyść trzeciego, narzucać mi obowiązki względem trzeciego, to jest stawiać mię z trzecim w taki stosunek socjalny, którego ja sobie nie wybieram... Ani władza rządowa ani reprezentacja narodu ani lud uważany jako suwran nie są uprawnieni do odebrania mi tej mojej własności za wynagrodzeniem na korzyść trzeciego, ani też nie są uprawnieni do zmienienia natury tej własności przeciw mojej woli, bo jak skoro powiem: ja sobie tego nie życzę, na ten indywidualny głos prawa mojego wszystko umilknąć powinno...“ Chociaż głosy Aleksandra Wielopolskiego i Franciszka Wiśniowskiego mogą uchodzić w pewnej mierze za samozwańcze, to jednak zbyt zgrzytliwie odezwała się w tym wypadku dusza nowej Targowicy — i dlatego należało je przypomnieć i dobrze zapamiętać.

Cały zabór rosyjski pozostał jednak nadal pod jarzmem pańszczyźnianem. Walka o prawa ludu nie mogła zatem ustać. Moglibyśmy się wszakże zapytać: w jaki sposób wzbierze na emigracji nowa fala entuzjazmu? Dawni żołnierze listopadowi weszli już w wiek męski, przekroczyli w większości czterdziestkę, mniejszość poważna zbliżała się do sześćdziesiątki lub nawet weszła już w progi starości. W takim wieku refleksja zaczyna górować nad porywem entuzjazmu, albo go nawet przytłumia, przynajmniej o ile chodzi o mocne słowa publicznej propagandy. Nie zapominajmy jednak, że po r. 1848 emigracja odmłodziła się przez nową falę patriotycznego zastępu, jaka nadpłynęła z kraju po nieudanych powstaniach. Motyw zemsty ludu nie przestał się zatem powtarzać, a nawet wszczął się odświeżony w nowe warjanty; ujawnił się w nowej od-

mianie na emigracji, a niemniej często w samym kraju, o ile warunki na to pozwoliły. Fakt ten daje się stwierdzić szczególnie w okresie, przygotowującym bezpośrednio nowe powstanie, ale daje się zauważyć w różnej formie przez całe piętnastolecie między r. 1848 a 1863. Zabór rosyjski, co jest psychologicznie zrozumiałe, wchodzi w tym czasie na pierwszy plan propagandy, a co jest bardzo osobliwe, odzywa się już nie tyle Kongresówka, ile bardziej jeszcze ziemie litewsko-ruskie.

Sprawa spisania inwentarzy i uregulowania powinności pańszczyźnianych nie przypadła do smaku znacznej części ziemiaństwa w t. zw. kraju zabranym. Reakcję skarcił Antoni Żeligowski w fantazji dramatycznej *Jordan*. Na obywatelskim posiedzeniu, które tam przedstawił, obecni narzekają na ciężkie czasy i na zagadkę z inwentarzami. Obywatel Zbutwieński wywodzi: „Rzecz się najgłówniej tyczy propinacji. W tem, mi się zdaje, jest główne zadanie. Gdy chłop własnością być tylko przestanie, cóżby się wtenczas z całą szlachtą stało? Wtenczas dla szlachty kres ostatni kłęski; wtenczas szlachectwo jest rzeczą zbutwiałą... Więc będę przeciw chłopom, a za browarami...” Poeta zarzuca obywatelstwu różne grzechy, lecz nade wszystko samolubstwo. Najcięższy ten zarzut kładzie ironicznie w usta Złego Ducha:

Samolubstwa waszego otwartemi wroty
Wchodzim do piersi waszej i stajem u progu
I zabieramy te liche pół-cnoty,
Która się nie zda ni światu ni Bogu;
I zabieramy liche pół-miłości:
Oprawę egoizmu sztucznie pozłacaną,
Pod którym duszę widzimy miedzianą...
Tylko sumienie poszlijcie swe w zwiady,
A w piersiach waszych tyle znajdziecie szkarady,
Że w nich tyle co w piekle jest djabłom biesiady...¹

Głosem sumienia dla szlachty litewskiej był przez pewien czas Ludwik Kondratowicz, serdecznie za to przez nią nienawidzony. Poeta władał różną bronią, ażeby trafić do duszy: ironją, tkliwością i indygnacją. Współczesnym dobrze wrył się w pamięć jego *Nagrobek obywatelowi*:

Bił chłopów pałką,
Poił gorzałką,
Miał sto chat zgórą,
Jadł barszczyk z rurą,
Popijał piwo,
Zbierał grosiwo.
Czasem od święta
Ciął się w karcięta.
Miał arendarza,
Z którym rozważa:

¹ (Antoni Żeligowski) *Jordan*. Fantazja dramatyczna przez Antoniego Sowę. Wilno, 1846, s. XXVII+151.

Czy będą wojny,
 Czy czas spokojny.
 Zjadł na śniadanie
 Udo baranie
 I witych w cieście
 Koldunów dwieście.
 Tak z niestrawności
 Doszedł wieczności
 I w ciemnym grobie
 Spoczywa sobie.
 Nim wieki zbiegą,
 Tnie Chrapickiego,
 Aż głos anioła:
 „Wstawaj!” — zawoła —
 „Bo już gotowa
 Pieczeń wołowa“.

Szczerym sentymentem przemawia gawęda dziecinna *Lalka*.
 Dziewczynka mówi do lalki:

...Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,
 Co będą nam żąć i kosić.
 Ty tylko tego nie wiesz, że my — to panowie,
 A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
 Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
 By pracowali na pany.
 Brudne, brzydkie, pijane, często jak nędzarze,
 W poszarpanych siermięgach, ledwie włóczą ducha;
 Lecz sami sobie winni: to Bozia ich karze,
 Ze chłopstwo papieża nie słucha.
 Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
 A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
 Doprawdy, że aż szkoda... Skąd taka różnica?
 Niegrzeczni muszą być chlōpi!...
 Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
 Pytam się: czy to pięknie i jaka potrzeba?
 Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
 „Chleba, panoczek! daj chleba!”
 Więc kazano ich obić...

Poemat Kondratowicza *Wyzwolenie włościan* z r. 1859
 tchnie szlachetnym oburzeniem. Car objawił dobroczynną wolę,
 że chce chłopów uwolnić i uwłaszczyć, wezwał zatem szlachtę,
 ażeby się naradziła, jak można to uczynić:

Ze Starej Lidy, ze starej Oszmiany,
 Z Trok Kiejstutowych, z Wilejki i z Dżisny,
 Kwiat naszej szlachty dokoła wezwany
 Wyrok dla ludu podpisze korzystny.
 Z takim oklaskiem, w tak niedawnej chwili,
 Wybrani świetni powiatów ojcowie
 Czyżby się Wilnu wstydić dozwolili,
 Odjąć koronę palemońskiej głowie?...
 Przecież się stało... Kraju mój rodzony!
 Wieniec twej cześci odarty w tej chwili:
 Ojcowie twoi własnymi imionymi
 Kajdany ludu pismem utwierdzili!
 Podali dziejów ohydnej pamięci
 Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
 O! wstyd mi Wilna! Nie chcę być Litwinem!
 I hańba mojej herbowej pieczęci!

Gdy ta sama wola cesarska wezwała komitety szlacheckie na Wołyniu i Ukrainie, zapanował wśród ziemiaństwa popłoch i zamieszanie. Wiedziano, że woli cesarskiej nie będzie można się sprzeciwić; chodziło tedy najzapamiętałszym o to, ażeby wykonanie jej odwlec, lub rzecz całą, zgodnie z własnymi interesami, przeinaczyć. Nastrojom ówczesnym wśród szlachty daje wyraz bezimiennie wydany wiersz Aleksandra Darowskiego, obywatela z Ukrainy, p. t. *Lament skwirski*, przedrukowany w paryskim *Przeglądzie Rzeczy Polskich* w korespondencji z Wołynia z r. 1858. Korespondent dodał, że „podobno sam autor, przebrany za lirnika, śpiewał ją po jarmarkach ukraińskich“. Rzecz godna jest przypomnienia¹:

Narodził się zły Antychryst,
Wszystką szlachtę przybrał w kupę,
Wszystką szlachtę przybrał w kupę,
Zabronił bić chłopu w d...
Zabronił bić chłopu w d...
Dał mu ogród i chałupę,
I, co zwierzem był od wieka,
Z chama stworzyć chce człowieka.

Narodził się zły Antychryst,
Szlachta skwirska aż omdlewa, (*bis*)
Berdyczowska łzy wylewa, (*bis*)
Radomyślska wielce gniewa,
A humańscy humaniści
Pogłupieli z nienawiści.

Narodził się zły Antychryst,
Dzisiaj górą plemię Chama, (*bis*)
Naoścież piekielna brama, (*bis*)
Natura się wzdryga sama,
Bez pana, bez ekonoma —
To Gomora i Sodoma!

Narodził się zły Antychryst,
Naokoło strach i zamęt, (*bis*)
Słyszne jedno płacz i lament, (*bis*)
Szlachta pisze swój testament;
Co napisze, to przekryśli,
Tak jej zmiana nie po myśli.

Narodził się zły Antychryst,
Przetrwaliśmy wojny wrogie, (*bis*)
Przeżyliśmy mory srogie, (*bis*)
Przebyliśmy klęski mnogie,
Daremszczyzny nam odjęto,
Zakazano robić w święto.

Narodził się zły Antychryst,
Wionął na nas duch zachodni, (*bis*)
Chłopi mają być swobodni, (*bis*)
Naród przez lud się odmłodni,
A tem źródłem odmłodnienia
Szlachecka ma być kieszenia.

¹ *Lament Skwirski*. Legenda ukraińska, dwa różne wydania, bezimiennie, bez miejsca, drukarni i roku.

Narodził się zły Antychryst,
 Sławni nasi poprzednicy (*bis*)
 Na sam ogłós obietnicy (*bis*)
 Związali się w Targowicy,
 Woląc stracić swą ojczyznę
 Niż poddaństwo i pańszczyznę.

Narodził się zły Antychryst,
 Ukraino, kraju żyzny, (*bis*)
 Cóż ty poczniesz bez pańszczyzny? (*bis*)
 Jak ty zwykniesz do golizny?
 Bez pańszczyzny i bez bata —
 Taż to istny koniec świata!

Narodził się zły Antychryst,
 Słysz mnie szlachto w Ukrainie! (*bis*)
 Termin przechodu nie minie, (*bis*)
 A ty będziesz pasła świnię,
 Zginiesz w nędzy i sieroctwie,
 Pamiętaj o mem prorocctwie!

Ostatnia zwrotka powtarza pierwszą.

Sprawa włościańska wywołała szczególniejsze zaognienie wśród polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie, która, przeciwstawiając się starszemu pokoleniu, stanęła prawie w całości po stronie chłopskiej, domagając się uwolnienia włościan, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia bez odszkodowania. Młodzież wierzyła, że byłaby to najlepsza droga do pociągnięcia włościan w szeregi przyszłego powstania. Głównym pieśniarzem młodzieży był Tadeusz Komar, którego utwory krążyły gęsto w odpisach, zanim część ich została wydrukowana w Bendlikonie w r. 1865¹. Przypominam tutaj jego *Dumkę na dzisiaj* z r. 1858:

Noście świty i sukmany,
 A zrzucajcie szaty pychy!
 Bo dzień zbliża się, dzień lichy,
 Dawno wam zapowiedziany.

Noście świty! noście świty!
 A zrzucajcie pańskie szaty,
 Carskie znaczk i zaszczyty,
 Herby, hafty i szkarłaty!

Noście świty z dobrej woli!
 To znojnego szaty trudu,
 To naszego szaty ludu,
 A lud to, co dziś nas boli...

Noście, na znak się zaprzania
 Pańskiej pychy i próżności,
 Dla postępu i miłości,
 Na znak z ludem pojednania!

Noście, dziś nie po zaszczytach,
 Nie tytułów pustym dźwięku,
 Lub kupieckim złotą brzęku,
 Nam poznawać się po świtach!

¹ *Dumy i Pieśni Ludomira* wydał Tadeusz Zabużyński. Bendlikon, 1865, w drukarni *Ojczyzny*, s. 79.

Dziś na duszy strój i ciała
 Nie strój galski, frak niemiecki,
 Ani kontusz tam szlachecki,
 Jenó świta nam przystała!...

O, nie darmo, zawsze, wszędzie,
 Świątą królów sny się straszą!
 Wam nie straszna! Ona waszą
 Szatą wojny jutro będzie!...

Ej, wy, Bożej myśli ptacy,
 Między dobrych ludzi zlećcie!
 Z iskr podziemnych płomień niećcie!
 Czas do pracy! hej do pracy!

Ostrzcie kosy! ostrzcie kosy!
 Chwast moskiewski się rozplemił,
 Kwiat się polski zdudził,
 Czas, i wielki, na pokosy!

Będziem kosić te bodjaki,
 Podlewane krwią i łzami,
 A kwitnące koronami,
 I dworacki chwast wszelaki!

Kujcie dzidy! Kujcie dzidy!
 Będzie — miotła z dzid, co zmiecie
 Szwabskie i moskiewskie śmiecie
 I słowiańskie wszystkie biedy!

Lejcie kule! Lejcie kule!
 Będą z nich ogniste grady
 Na bagnietem zbrojne gady,
 Pasożytny ludów móle!

Lecz bez ducha — co po broni?!
 Co po sercu bez krwi żywej,
 Bez miłości i prawdziwej?
 Drewnem szabla w chłodnej dłoni!

A więc, bracia, krzepcie dusze,
 Stalcie serca na wytrwanie,
 I na siebie się zaprzanie,
 Na czyscowe choć katusze!

Noście świty! Ostrzcie kosy!
 Lejcie kule! kujcie dzidy!
 Gnębią ludzkość setne biedy,
 Czas, i wielki, na pokosy!...

Jeszcze mocniej, a nawet wprost gwałtownie, wybucha Komar w *Uczcie szaleńców*, która dopiero niedawno z kopji współczesnej została przedrukowana¹. Poeta przedstawia tam fantastyczną ucztę obrońców sprawy ludowej na gruzach powalonego samolubstwa. Z długiego poematu przytaczam dla charakterystyki jedną tylko zwrotkę:

W środku jak hydra zniszczenia usiedzie
 Ogromna gilotyna — i zrzucić nam będzie

¹ Waclaw Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, przygotowali do druku Michał Janik i Feliks Kopera. Kraków, 1933, Tom I, s. 251—257.

Z ostrych uściśnień te ich harde głowy,
 Patrzące zgóry — jako kłosa jałowy,
 Które zasłonić nam chciały blask słońca.
 Zamiast kul niemi nabijem armaty
 I podczas uczty strzelim na wiwaty!
 I żeby trąd ten wypłenić do końca,
 Dopełnić dzieła zniszczenia, zaguby,
 Zwierzętom ziemi i potworom morza
 Rzucim na pastwę obcięte kadłuby!
 Niechaj i one z nami pouczują!
 Tak! — bo te ciała w ziemi pogrzebione
 Może swym jadem przyrodę zatrują...
 To niech w żołądkach zwierząt przetrawione
 W metamorfozie atomów — się zbędą
 Jadu zepsucia i cząstek niezdrowych,
 Aż przetworzone, znowu zdolne będą,
 Wejść w skład pierwiastków — ciał i tworów nowych!...

W chwili, gdy opinia ziemiańska w zaborze rosyjskim, mimo przygotowywanego się już powstania, ciągle jeszcze nie mogła się zdobyć na akt uwłaszczenia bez zastrzeżeń, odezwał się znowu głos poezji. Tym razem przemówił poeta Karol Bałiński, dawny przyjaciel idei Polski ludowej, członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego i spisku ks. Piotra Ściegiennego, sybirak. Pomieścił on w r. 1860 w lwowskim *Dzienniku Literackim* poemat p. t. *Odwieczne czarnoksiężskie zwierciadło*, w którym porównał naród polski z zawieszonym w powietrzu Twardowskim, nad którym rozległ się raz głos dzwonów Zygmuntofskich:

Zostaniesz póty w powietrzu,
 Aż twarde serce rozmiękczysz,
 Aż gorzkim żalem zapłaczesz
 Już nie nad własną niedolą,
 Ale nad bratem rodzonym,
 Przez ciebie w zwierzę zaklętym;
 Póki mu serca nie wrócisz,
 Póki go bratem nie uznasz,
 Nie słowem samem, lecz w duszy,
 W najgłębszej serca kryjówce
 I w każdej życia godzinie; —
 Póki swych grzechów nie wyznasz
 I czynnym żalem nie zmyjesz,
 Póki swej dumy bezbożnej
 Bratu w ofierze nie złożysz,
 Będziesz wichrowem igrzyskiem,
 Będziesz powietrznym tułaczem,
 Pomiędzy śmiercią a życiem,
 Pomiędzy ziemią a niebem!

Nic nie pomogło. Lata minęły bez skutku:

Szatańska duma szlachecka,
 Myślisz, że może zwietrzała?...
 Ach! gdzież tam! ona się skryła
 W inteligencji sukienkę,
 W bezbożną mądrość uczonych,
 W dyplomatyczne szalbierstwo,

To w protestancką praktyczność,
 To w jezuicką pokorę!
 Odchyl-no tylko osłonę,
 Zajrzyj, co w duszy się kryje?
 A ujrzyś pychę Twardowskich,
 Twardowskich serce z kamienia...

Poeta kończy słowami surowego gniewu:

Wszystkośmy z ludem zerwali!
 A przez to samo z przyszłością,
 Z istotą szczerą narodu,
 Z polskiem uczuciem i wiarą...
 Wszystkośmy z ludem zerwali,
 A przez to samo z polskością,
 Bo poza ludem-narodem
 Nigdzie już Polski dziś niema
 I nigdzie być już nie może.
 Wszystkośmy z ludem zerwali,
 Została ledwie niteczka...
 Mowa to jeszcze ojczysta!
 Lecz i ta jakże już błędnie,
 Jak kamienieje nam w ustach!

Głosy nawoływania w różnej formie do „porównania kondycji socjalnych“ nie ustawały. W r. 1862, więc niemal w przeddzień powstania, stary demokrata Władysław Dzwonkowski czuł się zmuszonym napisać:¹ „Otóż, mimo bólu, wyznać nam trzeba, że tak Towarzystwo Agronomiczne (Rolnicze) jak i ogół właścicieli nie wzniesli się do poczucia obowiązków odrodzonych synów Polski i dlatego to nie znaleźli tego sakramentalnego słowa zaklęcia, stapiającego w jedno wszystkie potęgi narodu...“ Wiemy, że nie zdobył się na to nawet Rząd Narodowy w *Manifeście* z 22 stycznia 1863 r. Ogłosił bowiem wprawdzie wolność i uwłaszczenie chłopów, ale za odszkodowaniem właścicieli. Nie dał zatem tego, czego domagał się już w r. 1836 *Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego*. Nawet w takiej chwili naród szlachecki nie zdołał wyzbyć się samolubstwa i nie złożył z niego ofiary na ołtarzu wspólnej ojczyzny.

Nie wymieniłem wszystkich głosów poezji polskiej z tego czasu, w których wyraziło się czujne sumienie narodowe. Może jednak ktoś powie, że przypomniałem, mimo wszystko, za wiele i wystąpiłem w roli oskarżyciela przeszłości. Myślę przecież, że prawda może wprawdzie boleć, ale nie może nigdy obrażać, a głos bezinteresownego i niezepsutego sumienia jest zawsze głosem prawdy.

Kraków

Michał Janik

¹ *Uwagi w kwestji włościańskiej, ruskiej i żydowskiej z powodu obecnych wypadków przez Władysława Dzwonkowskiego. Paryż, 1862, s. 77.*